

# zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

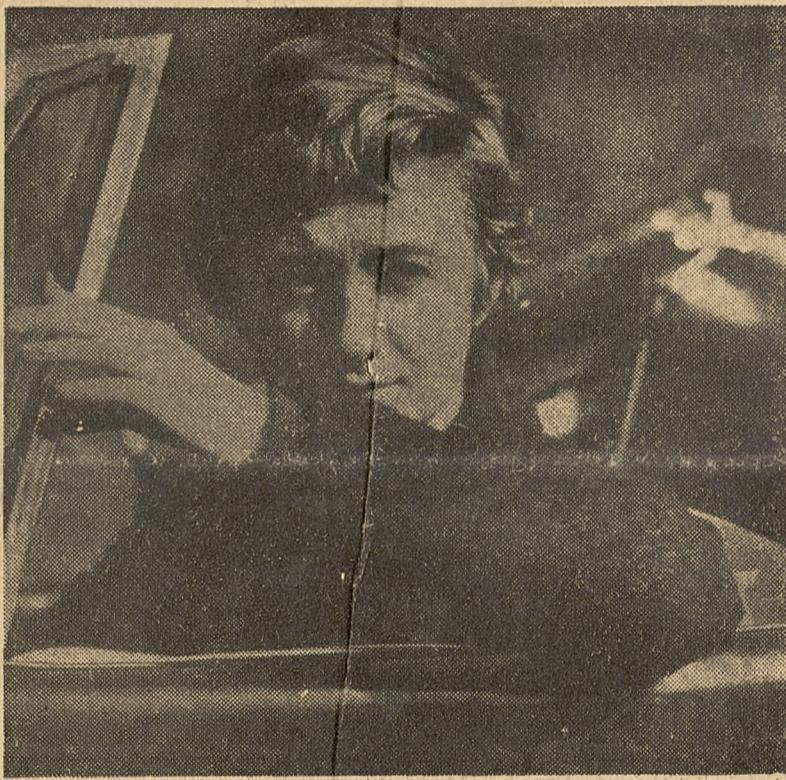
12. V. 1957 r.

Nr 1

CENA Zł 1.50

Co Wam chcemy dać w Waszym piśmie? Szeroką, wszechstronną i rzetelną informację z dziedziny polityki, problemów społecznych, nauki, sztuki i literatury. Pragniemy, abyście wraz z nami redagowali Wasze pismo. Czekamy na listy, które pomogą nam wysondować Wasze zainteresowania. Najlepiej napisane, krótkie, treściwe korespondencje będą nagradzane i oczywiście drukowane na łamach Zdarzeń. Wprowadzamy rubrykę „Odpowiadamy na wszelkie pytania“. Możecie zwracać się do redakcji z pytaniami na wszelkie tematy.

Odpowiedzi udzielać będą specjalisci. A więc czekamy na pytania.



Saganka po wypadku samochodowym wraca do zdrowia.

## Ojciec Pirożyński znów w akcji

W numerze 2 (80) wznowionego obecnie dwumiesięcznika ascetyczno-duszpasterskiego „Homo Dei” (marzec-kwiecień 1957) pod redakcją redemptorysty ks. Mariana Pirożyńskiego znaleźliśmy zapowiedź II wydania przesławnego poradnika „Co czytać?” tegoż Pirożyńskiego w 25-lecie I wydania.

Poradnik ów, okryty sławą i udostępniony publiczności napiętnowany zaraz w co celniejszych fragmentach przez Boja-Żeleńskiego, znalazł teraz w „Homo Dei” swego apologetę w osobie p. Bol. Czerwińskiego, który wzywa do kontynuowania zbiorowym wysiłkiem pomienionego dzieła.

Jak taki poradnik będzie wyglądać, daje próbę sam ojciec redemptorysta oceniąc w tymże zeszycie redagowanego przez siebie pisma tłumaczenie „Witaj smułku!”. Cytujemy: „Mała książeczka w pornograficznej okładce jest zastanawiającym symptomem naszych czasów. Po pierwsze, napisała ją 18-letnia liceistka, która nie zdala matury. Po drugie, treść jej są akty parzenia się francuskich nierobów podczas wakacji w upalne lato; w łóżku i w lodzie, na trawie i w wodzie — wszędzie, gdzie się dało. Ta generalna ruja jest przepłatań banalnymi wydarzeniami burżujskiego życia. Preponderancja erotyzmu dowodzi, że autorka jest psychopatką na tle seksualnym. Po trzecie dzieje się to wszystko pod okiem ojca autorki i z jego czułą aprobatą całkiem zrozumiałą, ponieważ córka pochwala pożycie ojca z kochanką pod dachem rodzinnym. Ta dobrana ewajpara (?) przyczyniła się pośrednio do samobójstwa zyczliwej im osoby, również egoistki goniącej za erotycznymi wzruszeniami. W pewnym momencie córka rzuca ojcu w twarz: „Ty świnio!” Nic się nie pomyliła, tylko, że i ojciec powinien był jej to samo powiedzieć...”



**piszą:**

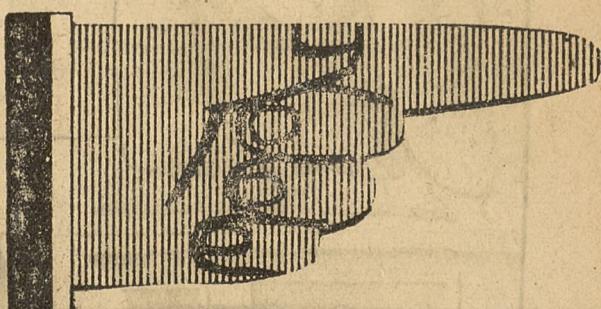
**Caldwell  
Promiński  
Lem  
Kydryński  
Kantor  
Klominek  
Miecugow.**

**rysują:**

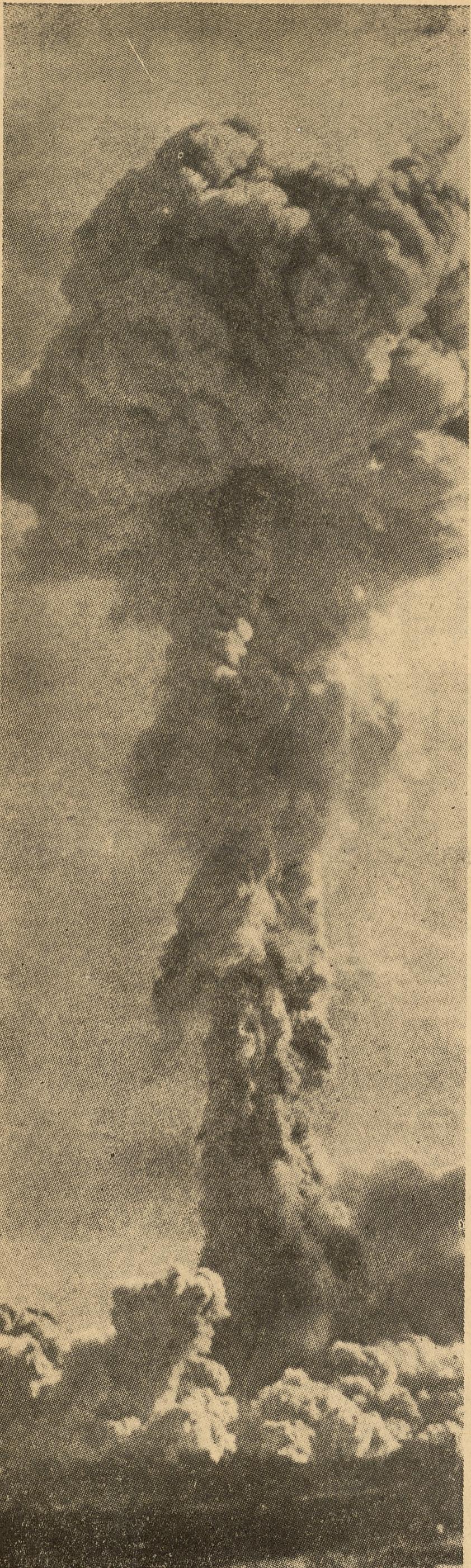
**Steinberg**

**Mróz**

**Wiśniak**







## ANDRZEJ KLOMINEK

- ◆ **Dla dorosłych**
- ◆ **Sir Winston i pokój przez strach**
- ◆ **Nie mlejmy żadnych złudzeń**
- ◆ **Makabryczny rachunek**
- ◆ **Wystarczy sześć**
- ◆ **Równowaga na krawędzi**

Artykuł ten bedzie dla dorosłych. Tylko takie chcemy zamieszczać w tej naszej całogodowej rubryce, w której... Ale lepiej, zamiast zapowiadać programowo, co w tej rubryce czytelnik znajdzie, przystąpmy od razu do rzeczy.

Pomówmy na początek o sprawie, która dla wielkiej polityki międzynarodowej nadaje znaczenie kluczowe. Czytelnikom o słabych nerwach skłonni jesteśmy radzić, aby w tym miejscu skończyli. Będzie bowiem mowa o sprawach makabrycznych i groźnych, o ocenie możliwych skutków współczesnej wojny i o pełnych wypływających stąd wnioskach.

Kiedy Winston Churchill formułował w 1953 r. teorię „pokoju przez strach”, powiedział, że zanosi się na historyczną zmianę w dziejach ludzkiej społeczności; wojna, która wcalej dotychczasowej historii była ostatecznym instrumentem polityki, teraz traci swą przydatność. Sięganie do tego instrumentu staje się niemożliwe, gdyż w współczesnej wojnie prowadzonej przy pomocy broni masowej zagładę nie byliby zwycięzcy i zwycięzony, a jedynie dwaj samobójcy.

Niedawno znów, uczeń Churchilla, premier Macmillan wypowiedział taką oto opinię: „Nie mlejmy żadnych złudzeń; w dzisiejszych czasach sila wojskowa nie sa przeznaczona do prowadzenia wojny — zadaniem ich jest zapobiec jej. Nie bedzie już wiele takich kampanii, jak bywało poprzednio, kiedy pod koniec długiej i wyrównanej walki osiągano zwycięstwo. Totalna wojna, może oznaczać jedynie całkowe zniszczenie”.

Nie sa to tylko słowa, o jakie nie trudno politykom — amatorom przy kawiarnianym stoliku. O tym, że teza ta stala sie na prawde

podstawa strategiczno-politycznych koncepcji brytyjskich, świadczy bedaca w toku kompletna reorganizacja brytyjskich sił zbrojnych. Redukuje sie armie lądowa, zapowida zniesienie obowiązkowej służby wojskowej, na ziom idzie wielka część nawet stosunkowo nowych okrętów brytyjskiej floty. Trzonem sił zbrojnych staje sie lotnictwo oraz pociski rakietowe zaopatrzone w ładunki atomowe i wodorowe. One to maja stanowić zarzecie „zmasowanego odwetu” i gwarancje, że w obliczu groźby takiego odwetu przeciwnik nie odważy się zaatakować...

Posługujemy sie przykładem Wielkiej Brytanii, gdyż najglosniej teraz o reformach wojskowych Macmillana i ministra obrony Sandysa (nawiasem mówiąc zięcia Churchilla). Ale przecież Wielka Brytania nie jest głównym mocarstwem atomowym — i wiadomo, że główne mocarstwa atomowe z mniejszym hałasem, ale również dostosowują się do założenia tej nowej koncepcji. Oczywiście takie przedstawienie się trwało musi czas pewien. Okres obecny jest okresem przejściowym i powszechnie uważa się za pewnik, że niezadługo podstawa w silę zbrojna wielkich mocarstw stanie się beda ich „sily odwetowe”; bomby jądrowe przenoszone z ponadzwiekową szybkością przez pociski dalekiego zasięgu oraz przez dalekodystansowe samoloty. Te ostatnie zresztą prawdopodobnie w ciągu najbliższych 10 lat stana się bronią przestarzałą, która ustała miejsci pociskom rakietowym zdolnym dotrzeć w ciągu pół godzin do każdego punktu na kuli ziemskiej.

Przeważa też opinia, że te bronie albo już osiągnęły albo osiągną w najbliższym czasie a b s o l u t n a siłę niszczycielską. A to właśnie prowadzi do wniosku, że nieograniczona wojna nie może być już instrumentem służącym do osiągnięcia politycznych celów.

Co to znaczy absolutna siła niszczycielska? Tu właśnie kolej na makabryczny rachunek.

Bomby atomowe, zdolne zniszczyć duże miasto (Hiroshima), gromadzone sa od lat dwunastu, bomby wodorowe, z których każda burzy wszystko w promieniu 15 kilometrów i rozsiewa śmiercionośny radioaktywny pył w promieniu paruset kilometrów — od lat blisko pięciu. Ile może być tych bomb? Oczywiście stan ich zapasów jest najsurowej strzeżona tajemnicą, ale naukowy, opierając się na dostępnych danych twierdzi, że orientacyjnie zapas bomb atomowych w USA i ZSRR wyraża się obecnie liczbami pięciocyfrowymi, a bomb wodorowych — trzycyfrowymi. (Wielka Brytania jest mniej zasobna w te straszliwe instrumenty zniszczenia).

Do przenoszenia tych bomb na terytorium przeciwnika służą samoloty lub pociski kierowane. Te ostatnie posiadają dziś prawdopodobnie zasięg przekraczający 2,500 kilometrów, a zbudowanie pocisków międzykontynentalnych, zdolnych praktycznie biorąc — dotrzeć do każdego celu na terytorium potencjalnego przeciwnika jest już tylko kwestią czasu (rok? dwa lata? pięć lat?). Zarówno w tej dziedzinie, jak i w dziedzinie lotnictwa główne mocarstwa atomowe są wedle zgodnej opinii ekspertów mniej więcej jednakowo zaawansowane. Ich możliwości są mniej więcej jednakowe; mogą w z a j e m n i e zadać sobie śmiertelne ciosy. Co więcej; n i e m a widoków zmiany tej swoistej „równowagi sił” przez dalszy wyścig zbrojeń.

Dlaczego? A no, sprawa jest prosta; nawet przez najdoskonalszą obronę przedrze się zawsze pewna ilość atakujących samolotów, nie mówiąc o rakietach. I ta „pewna ilość”, którą z a w s z e znajdziemy drogi do celu w y s t a r c z y najzupełniej, aby dokonać dzieła zniszczenia.

Posłużymy się konkretnym przykładem; zdaniem naukowców wystarczy 6 (s z e ś ) dobrze ulokowanych w wielkie ośrodki miejskie bomby wodorowe, aby sparaliżować kompletnie gęsto zaludnioną Wielką Brytanię. Przypomnijmy, że Wielką Brytanię atakują tylko 200 samolotów i rakiet. Przypuśćmy, że tylko 10 proc. z nich dosiąga celu. To najzupełniej wystarczy...

Nielepiej wygląda (albo wyglądać będzie już niedługo) sprawa krajów, których warunki geograficzne ze względu na rozległość ich terytoriów, są korzystniejsze. Dla zadania im śmiertelnych ciosów, trzeba więcej niszczycielskich broni — ale pamiętajmy o tych kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu t y s i a c a c h bomb atomowych, które zdaniem ekspertów społykają w arsenach każdego z wielkich mocarstw atomowych; przecież każda z tych bomb jest zdolna zniszczyć duże miasto! Pamiętajmy o tych setkach posiadanych dziś przez wielkie mocarstwa dalekodystansowych bombowców, o rakietach nawet nie mówiąc...

No, a jak wyglądają szanse niespodziewanego ataku? Czy ta sytuacja nie może stać się pokusą dla jakiegoś zbrodnicy szaleńca, by dokonać nagiej napaści i sparaliżować ofiarę zanim ta zdoła uruchomić swój aparat odwetowy? „Takie idee są czczą mrzonką” — pisze znany brytyjski ekspert wojskowy Liddell Hart, gdyż żaden napastnik nie może liczyć, że uda mu się odnaleźć i unieszkodliwić w ciągu dosłownie pierwszych godzin rozniesione na ogromnych przestrzeniach i zamaskowane lotniska oraz wyrzutnie rakietowe przeciwnika. Mocarstwu atomowemu — ofierze ataku zawsze zostanie dość czasu i środków, aby odpalić agresorowi tym samym i pociągnąć go za sobą w otchłań zniszczenia.

To są wszystko sprawy straszne, potworne — ale chowaniem głowy w piasek byliby udawanie, że ich nie ma, że wszystko jest tak, jak było 10 i 20 lat temu. Nie jest tak. Świat, w którym żyjemy jest dzisiaj inny, inne są elementarne możliwości działania mocarstw innymi kategoriami trzeba myśleć o wojnie i połku. Pokojowe współistnienie jest dzisiaj czymś więcej, niż pobożnym życzeniem. Jest logiczna konieczność — bowiem alternatywą jest samobójstwo.

Czy to oznacza, że pokój jest automatycznie zabezpieczony? Oczywiście nie. Oczywiście churchillowski „pokój przez strach” jest chwilową równowagą na krawędzi przepaści. W dodatku logiczny wniosek, że wojna nieograniczona stała się bezużytecznym absurdem, nie odnosi się do „małych wojen” o ograniczonym zasięgu i prowadzonych konwencjonalnymi broniąmi. Awantura sueska była tego wymownym przykładem — a wiadomo, że każda taka awantura jest czymś w rodzaju igraśszek z ogniem w magazynie prochu.

Ale też właściwa awantura sueska była przykładem, jak inaczej niż dawniej podchodzi się dzisiaj do konfliktów międzynarodowych. Rany boiskie! Przecież w okresie przedatomowym z takiego konfliktu, jak sueski, mielibyśmy wojnę światową bez ratunku!

Czy z równowagi nad brzegiem przepaści i „pokoju przez strach” narodzi się pokojowe współistnienie oparte na wzajemnych realnych gwarancjach i rozbrojeniu? To sprawia osobna, o której wiele trzeba by mówić i o której nie raz jeszcze na tym miejscu mówić bedziemy. W każdym razie zapamiętajmy; w kwestii znalezienia takich gwarancji, które by zapewniły pokój i poczucie bezpieczeństwa, działa coś wiele, niż subiektywna dobra, czy zła woli ludzi wyrażających przeciwstawne klasowe i polityczne interesy. Działa obiektywny układ sił i stosunków, różny zasadniczo od tego wszystkiego, co dotąd w świecie bywało.

# JASZCZUR

## I

# LILLIANE

### OPOWIADANIE

#### I.

Cały batalion wyjechał dzisiaj na kurwy do Mossulu i kapral Antoni Cwojka został w niedziele po południu — sam. W Mossulu, a nawet w Bagdadzie był już parę razy, ale jakoś mu te wizyty w dużych miastach nie przypadły do smaku. Kina — okropne, Arabki świnie, i wciąż to samo, nie dawały mężczyźnie żadnego poła do inicjatywy. Nie lubił być traktowany jak chory w lazarecie, kiedy podtyka się basen, a ta miłość tak wygładzała — pielegniarsko. Wolałby dziewczę, choćby nawet jeszcze brudniejszą, ale taką, z którą się trzeba trochę namęczyć. Dzisiaj powiedział więc kolegom, że zostaje, musi dwa listy napisać, co przy tutejszym upale wymaga czterech godzin, i ma — książkę.

Kiedy ostatnie wozy zawarczały na szosie o dwieście metrów od obozu, zakurzyły białym pyłem i wsiąkły w powietrze mieniając się jak mika, zwrócił do namiotu, momentalnie zrezygnował z pisania listów, pisać — to byłoby coś nieludzkiego, i ciężko usiadł na skrzynce przed włazem. Odsapnąłsię podniósł się, polął po książkę schowaną w kuferku, śliwką zgrabną książeczkę z czerwonym brzegiem. Poocket Book of modern American Authors, i zaczął się urządzać na przyjemne spędzenie popołudnia. Wyciągnął leżak, kopnął go na odpowiedni zagę, w ramię, zapewniający najdogodniejszą pozycję, i ustawił pod daszkiem. O daszku trzeba powiedzieć osobno. Był to baldachim dwusiodłowy z sykomory, twardzej chyba od dębu, postawiony na słupku i opatrzyony okrągłą półeczką, biegnącą dookoła na wysokości metra od ziemi. Za materiałem do tej budowli zapłacił Arabowi 12 dolarów i potem kłał go w żywy kamień przy obróbce, gdyż łatwiej byłoby pracować w żelazie i blasze, niż piłować i ciosać to azjatyckie pierożtво. W dodatku koleżdy próbowały z niego pożartować, kiedy się sadowili w wyminietym cieniu własnego pomysłu i wykonania. — Antoni, wylą, mówili — spod tej kapliczki, bo wyglądała jak Jezus Chrystus przy drodze. — Wy sobie gadajcie, wojo, a potem niejeden jeszcze korzystał z dobrodziejstwa daszka, ma się rozumieć — za pozwoleniem właściciela. Otóż, pozostając przy daszku — syfon z wodą sodową w bukłaku z wielblądziaj sierści i szklankę umieścił na półeczce, pomańcze i pół tabliczki słonej ceklady z witaminami — wszystko w zasięgu ręki z leżaka, po drugiej zaś stronie na skrzyni po amunicji ustawili patefon i płytotekę. Pięć płyt z Diukiem i Elingtem and his Orchestra jako najlepszą — na wierzchu. To byłoby na razie wszystko.

Wyciągnął się na leżaku, w szortach i siatkowej koszulce, obutym w sandałki gimnastyczne, rozłożył książkę na podłokciu, odsapnął, przymknął oczy, otworzył je, zlepione, spojrzał na pustynię z lekka połowań, rozebraną w gestym powietrzu, i aż go zbrzydziło, spojrzał na obóz i zaczął dumać — wszystko jednak widząc dokładnie. Spojrzał na miamoty na linię placu świątynnego wystrzelą w turkusowe niebo maszt z wyciągniętą flagą narodową, która tym się różniła od zwykłej biało-amarantowej, że miała wyhaftowany ich „badź” wydłużony tuż przy lince i ten badź przewijał się teraz w słabym podmuchu na sflacznych skrętach materiału. W uliczce, widocznej stąd na przestrzał, w odległości większej niż dwieście metrów podobny do nicego maruder mył się oszczędnym powolnymi ruchami, czerpiąc wodę na twarz s'ulonymi garćiami z czerwonej miednicy. Nie podał rągę z krzykiem wyskoczył na dach namiotu i zaraz zleciał kogut przywędzany do pełki na sznurku, chudy jak jaszczur, ale podkarmiony forsownie przez kućlarza na rożni dla gospodarczego szefa batalionu.

Zamknął oczy, otworzył oczy. W każdym momencie, tak jak się tu roły nieprzeliczone, mieszkało po dziesięciu żołnierzy, ale jego w asny był wygodniejszy, bo choć równy tamtym wielkością, przeznaczony był tylko dla dwóch, dla niego — kiercwy, oraz dla żołnierza Józefa Sternego, który powiózł właśnie chłopaków do miasta. Ich namiot przeznaczał na pół celowej płachtą, a za nią w garażu znajdowały się dwa samochody — maszynowy łazik na gąsienicach i lekki jeep, kierowane maszynką. Bramę garażu tworzył po drugiej stronie farułuch do podnoszenia, zapięty na zatraski i k'ódkę. Byli panami dwóch pojazdów, a jazde, wyjechał sobie w czasie wolny i jeszcze zabrać kogo im się podobało, dziewczynkę — mogli, i nikt o złego słowa nigdy nie powiedział, a benzyny było do cholery i trochę, pilnowali tu przez angielskiej nafty.

mu znajomy, ale jak gdyby po raz pierwszy odkrywał nadzieję tego wnętrza i beznadzieję każdego kroku, bez względu na to, czy będzie intencja miłości, czy swarowy odrochen. Czy warto było po to powracać?

Warto, warto... krzyknął Antoni Cwojka w duchu, ale mądrzejszy od niego pisarz, jak mu tam? — sprawdził na pierwszej karcie opowiadania: William Saroyan rozstrzygnął inaczej — że nie warto było i nie należało. Młody człowiek tak samo cicho jak zakradał się na palach, odstąpił od okna, by udać się w powrotną drogę tam, skąd przybył.

Smutne, psiakrew, smutne jak na niedzielne popołudnie. Cwojka cisnął tomik ze złożoną na skrzynię obok patefona i uchwycił się garścią patefona pod łokcie, żeby przedkość postanowić i nie dać się dłużej pułoszyć nieproszonym przesycom. Nie po to człowiek czyta...

Spojrzał na niebo. Zróżywało cekoliek i skosem po jego niewymiernej, puszystej wkleśości rozciągały się delikatne szlary zamiglenia. Upał zleżał i widać było, że nie nadbytu już długim październikowym dzień chyli się wyraźnie ku zachodowi.

Wstał z leżaka i pewnym krokiem poszedł do garażu za namiotem. Otworzył kłódkę kluczykiem, z którym nigdy się nie rozstawał, porozpinął zatraski i odrzuciwszy fartuch na daszek napiętego brzentsu, z rękami w kieszeniach, przez chwilę z lubością przypatrywał się kształtem swego faworyta. Jeep był pomalowany na kolor ochronny, miał nowe ogumienie i fertycznie podwinietę blonki, korpus płytka i paski jak amfibie, chociaż był samochodem wyłącznie lądowym, świetnie leżąca w ręce kierownicą i cztery siedzenia, wygodniejsze niżby się można po takim charcie pustynnym spodziewać. Mám ochotę się przejechać — to mówił uśmiech Cwojki i taksujące oczy — ale wpierw trzeba jeszcze coś koło niego zrobić. Wiedział, że pękała mu porcelanka w jednej świecy, zwrócił się do wlażu po skrzynkę z narzędziami, szmatami i kilkoma kartonami małych wymiennych części. Podniósł maskę, porozprawdzała palcami kable gestem podusale-przyjacielskim, tak jak się znajomego sympatycznego chłopaka głaska po głowie, dobrą się do bloku i wykryciwszy świecę raz ją jeszcze z wszystkich stron poglądał. Oczywiście — świeca do kitu; wyjął no-

ciem passatu i wkrótce możliwa będzie debra jazda.

Zniknęła wszelka zieleń, wszelki kolor poza bladym niebiesko-różowym niebem i różnymi odciennami piasku, która to barwa na palecie zowie się ugier jasny. Tylko cienie wygłydały jakby mokre i prawie brunatne. Garbały ten ocean zastygły z uniesionymi gdzieś niegdyś grzbietem i ostrą krawędzią, jak czub martwej fali. Cienie kładły się już długie, przedwieczorne, i na obłych wznieśeniach tworzyły wspólnie ze światłem i groszkiem piasku delikatną karnację, jakby ludzkie skóry. Któraś kotlinka przedstawała się Antosowi Cwojce zupełnie jak rozczyłone kobiece uda i zagłębięce podbrzusze. — Bierze mnie — powiedział sobie w duchu — kto wie, czy nie trzeba było jechać do Mossulu. — I żeby się ostudzić dodał gazu maszynie.

Powietrze gęste i dotykane, zafurkotało i odtańczało mu w uszach bez przerwy, ocierając się o twarz i szyję na przemian to goręczymi, to chłodniejszymi strugami. Drogą, którą obierał, mella się po obu stronach maski, jak otręby sypiące się z młyna. Wściękała, z lekka kołyszącą jazda. Miał już piętnaście mil na liczniku i pchał się dalej, chyląc tylko czola coraz bardziej, bo mu słoneczko zaczęło zaglądać w oczy. Frzeknął zielony, celofanowy daszek na szybie i usadził się wygodniej.

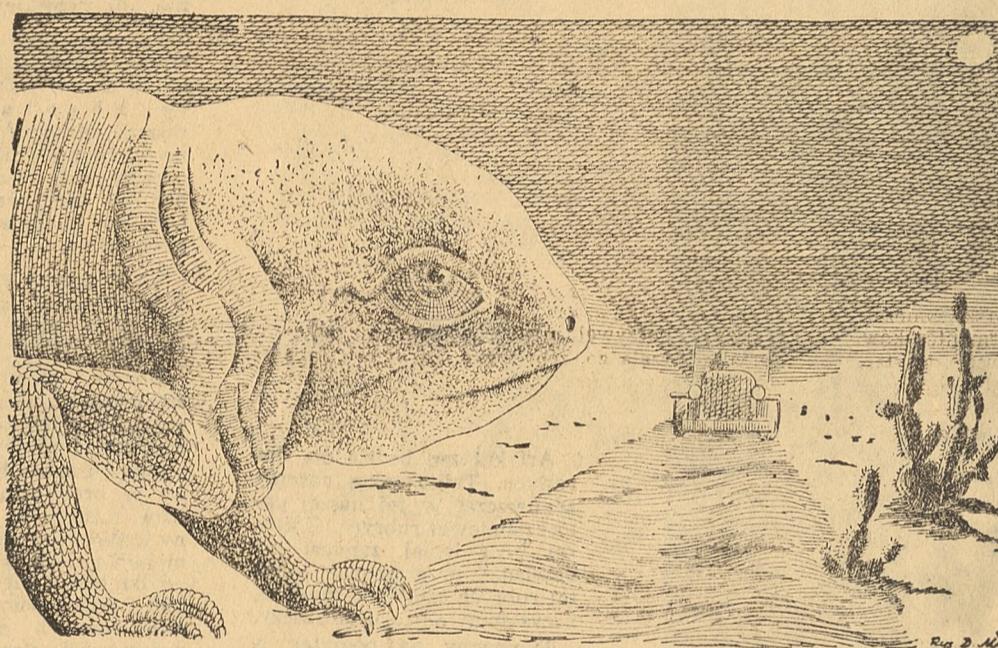
Jechał tak prawie do zachodu. Doskonale mu to zrobiło. Nagle przystanął, zgasnął silnik i wysiadł z wozu. Woda w chłodnicy bulgotała jeszcze chwilę i przycichła. Wyciągnął kompas z kierzonki i na wszelki wypadek sprawdził kierunki. Słońce — słońcem, a można się pomylić. Uszko się — wszyscy w porządku, ale raz już zrobiwszy przystanek, stracił ochotę do dalszej jazdy przed siebie. Wokół panowała przytaczająca cisza, która sam tylko mógł przewracać i zburzyć — poskrabać sardziel w piasek albo kopnąć w opone. We dwóch ze swoim jeeppem, który przeciż wydał jakiś głos, poczuł się mniej samotnie. Słońce na zachodzie urosło i nabierało wypukłości, weglistego, coraz bardziej czerwieniącego żaru. Należało zatrzymać.

Wsiadł i teraz kierując się pilniej kompasem, już nie w tak zawrotnym tempie, odbywał drogę powrotną. Gdy dojeżdżał do najbardziej wysuniętych w pustynię kęp zieloności, teraz szarej, zmierzch już panował tępym dla oczu, ale on wolał nie zapalać światła, lepiej w ten sposób wyczuwały kierunek. Widział na prawo i lewo każdy krzak wyraźnie i zawsze wynajdował szlak między nimi przez środek.

Nagle kształt jakiś szastnął się w bok od koła, nie mógł to być krzew ani kępa trawy, bo to coś — skoczyło, a jego szaferskie oczy nigdy nie ulegały halucynacjom. Przyhamował i zwrócił przed wozu w domniemany kierunek. Wszystko stało wokół niego, wszyscy — były dwie, trzy agawy o parę metrów przed maską, ale żadnego ruchu więcej i żadnego odgłosu poza stukaniem motocykla na wólkach obrotach. Pchnął lewą rękę na jedynkę podjechał. Jeden z trzech krzewów podskoczył i okazał się teraz formą podługowaną, zakończoną w dwa szpice. Musiał osłupieć na chwilę, bo stracił ją przed oczu. Zapalił przedko reflektory i począł za tym żywym stworzeniem uganiać, jeżdżąc tu i tam po dość cgołogonym terenie, dającym ściąganie małe szanse do ucieczki. Raz już reflektorze zleżał się po czymś ruchem, kierowca zatoczył półkole, trafił w prochnię, ale nie dał za wygraną. Zwierzak poruszał się, jak widać, niezbyt szybko, skoro dotychczas nie zdołał się oddalić. Jest, jest! To tedy, a ja tedy! I rzeczywiście zajął go między dwa reflektory: szmaragdowego jaszczura z białym podbrzuszem, ustawionego teraz paszcza do światła i sparaliżowanego blaskiem. Oczka małe jak paczki, migotały rubinowo i nie mogły się uwolnić od pociągającej siły żarówkę.

Antoni wyskoczył z wozu i zdecydował się od razu. Tylko czym go przykryć?! I już wyszarpnął spod tylnego siedzenia swój płaszcz, zawiązał tam zwinietą na nocną jazdę i chłodną. Gwałtownym ruchem zarzucił go na ofiarę, ale potem drgnął wewnętrznie, czując ruchomy, spreżysty kształt pod sobą, bo to jednak plaz, choć piękny i — jak wiedział — niegroźny. Jaszczur oderwany od ziemi zamachał tylko ogonem i uspokoił się. Antoni owinął go ciasno, także spod spodu, i założył do auta. Cieżka sztuka, będzie miał prawie metr długości, z ogonem. Wsunął toboli między tylną a przednią siedzenie, trochę pod fotel, wyskoczył za kierownicę i gazu! Od czasu do czasu oglądał się tylko, czy wieżnie nie wyłazi. Widać światła wojkowego miasteczka, dojechanie było kwestią dziesięciu minut.

En carrièr e wpadł przez bramę, przeleciał pusty jeszcze obóz i zakręcił przed swój namiot. Potem, po sekundzie namysłu, pchnął samochód do tyłu i wprzód i stanął z reflektarami skierowanymi na wejście. Wysiadł i pieczętowicie, jak dziecko w zawiązku, wyniósł toboli pomiędzy siedzenia do środka namiotu. Jaszczur ruszał się, nie zasłabi wcale mimo braku powietrza. Antoni rozwiał go z płaszcza na ziemi, jaszczur chybiony się na krzywe rezkraczone lapy i spojrzał na siebie — mężczyzna, stojąc z góry a ten drugi dyluwalny osobnik od dołu, ukazując na dolnej opuszczoną szczeć zdrowe rózowe dziasło i kolonie drobnych iglastych ząbków. Żaden z nich nie miał mądrzej myny. — Serwus — powiedział czoliek — jak się czujesz? Możliwe, że się zaprzyjaźnimy. — Jaszczur stał jeszcze chwilę nieruchomo, zafaszczyony puklerzami światła od samochodu, ale wkrótce odwrócił się do nich bokiem i zaczął obchodzić wokół sprawdzać przedmioty we wnętrzu — dwa lóżka, otwartą skrzynię z niecośkronymi lachami, płaszcz Józefa Sternego zawieszony na drążku, zamknięty patefon. — Widzę, że jesteś rzeczo-



wiek, wraca po wielu latach nieobecności w rodzinne strony odwiedzić swój dom. Staje opodal studni publicznej i patrzy, jak inny jakiś mężczyzna czerpie z niej wodę. Fresc nieznajomego, aby pozwolił mu jej skosztować, wody — która we wspomnieniu — jest najchłodniejszym, najbardziej krystalicznym i orzeźwiającym napojem świata, i pije, do przesytu, oblewając się z garnca po brodzie, szys, piersi, a woda rzeczywiście nie ma w smaku nic sobie równego, jest czystą, boską ambrozją.

Antoś Cwojka odłożył znowu książkę zmęczony takim samym pragnieniem, a potem zerwał się energiczniej do sypnicy na półce i nacisnął jedną ręką hebelek strzykna w nadstawioną szklankę. Wypił, ale to była tylko gazowana woda Collington and Wurmer, z niezrozumiałymi wschodnimi zygzakami w dole etykiety, jak wszystkie napoje chłodzące w dorfeczu Eufratu i Tygrysu, a dom — DOM wisiał w przestrzeni, w powietrzu jego wyobraźni oddalony o wiele tysięcy mil i trzy lata — zupełnie jak fata morgana.

Kleksom beknał na drodze. Antoni podniósł głowę, powiedział wzrokiem za ładownym samochodem z plandeką, zmierającym w szybkim tempie z Mossulu do Kirkuk, i długim odprawiał rosnący pióropusz pyłu, który leniwie csiadał na zbielających przydrożnych agawach. Skończyło się, zwolniony obok niczego już więcej nie obiecywał, trzeba więc było chcąc nie chcąc powrócić oczyma do książki. Duży sep z podgęzonymi łapami, jakby na kleczkach, pożerwał uroczyste w stronie pustyni, kogut wrzasnął znowu na niesprawiedliwość losu. Szczere, głębokie ziewnięcie odezwało się żołnierzowi aż piskiem i szumem w uchu.

Czytał i po długim i owocnym trudzie doszedł do zakończenia noweli, w którym ten sam młody człowiek zakradał się cichaczem, dla sprawienia niespodzianki, pod okno swojego domu, pragnie przez chwilę i w samotności nacisnąć oczy jego utajonym życiem. Widzi swoich rodziców, rodzeństwo, krzątających się — stąd, zza szyby — z ustami zapieczętowanymi milczeniem, jakby się oglądały kawałek niemego filmu bez muzyki. Każdy gest poruszających się tam osób jest

wą z opakowania, umoczoną w benzynie mocno kuczem dokreći i założyć czop od kabla z powrotem. Wszystko inne powinno grać. Aha, przypomniał sobie, że woda tutaj paruje choćby wówczas niekiedy, zakończona stanem w chłodnicy i opuściwszy maskę powycierała paluchy w szmatę. Potem odniósł wszystko na swoje miejsce, uprzynął leżak, syfon, patefon przed wejściem, pomarańczę wrzucił do kieszeni, powrócił do samochodu, usiadł za kierownicą, włączył kluczykiem stacyjkę, podciągnął nieco ssanie i nacisnął stopa rozrusznika. Kiedy mu silnik od razu zażarzył, powiedział do siebie z uciechą, prawie na głos: poczwierćmy trochę.

Poczwierćmy — miało swoje specjalne znaczenie, jeździć utartym szlakiem, tzw. szosą byłoby nudno. Wyciągnął więc wóz spod namiotu, wykroczył w uliczkę, dojechał do brzegu obozu wzdłuż ciemnych, uchylonych wązków, z których widać pustkę, uchwycił na wątku i nie zamieniwszy z nim ani słowa zatrzasnął do i od czola swobodny gest ręki — farewell — po czym okrążając obóz od południa, skierował się na zachód — w pustynię.

Z początku grunt był trochę kopny pod kolanami i pozwalał im grzeźnąć prawie do felgi. Kierowca mocno musiał trzymać wolant, żeby nim nie wodziło, i często zmieniał biegi dla oszczędzania wozu przed zagrzaniem. Na prawo i lewo od jakiego takiego kolejnego płatnika wyspy trawy, coraz skapsze, i kępami roztoczone rodzinny szmaragdowo-zielonych kaktusów, grubych i cielesnych jak ludzka ręka lub nogi. Ogromnie żywotne to zielsko pustyni, ale drzewa żadnego, ani w pobliżu, ani dalej przed sobą. Palmy... Palmy malują na obrazku. Tak trwało ze dwa albo trzy kilometry. Obejrzał się na obóz. Namioty rozpływły się prawie całkowicie w piasku, tylko maszt flagowy, jeszcze widoczny, sterował jak zapalka na horyzoncie.

Zaczynały się pierwsze garby i wznieśienia i Antoni wiedział, że się zaraz między nimi skryje. Podniósł się też wiąztek, syknął w piachu i zwiniały tu i ówdele wiry, a wóz sam, bez dodawania gazu, przyspieszył. Znaczy, że grunt tutaj twardniał pod dotknię-

ły — powiedział mężczyzna do siebie pod nosem — i nie znajesz powodu do paniki. To dobrze. Znaczy, że będziemy się mogli ze sobą ułożyć.. — Siedził z uwagą powolne, poważne ruchy jaszczurą i harmonijne skręty ogona, który mu pomagał do utrzymania równowagi w chodzie, i coraz węższy ku końcowi, opatrzyony był na wierzchu rzędem kręgów przypominających trochę lufę ananasa. Zgrubienia na profilu grzbietowym stawały się też ku końcowi coraz ostrzejsze, aż do siecznej kostki na szpicu.

— Możliwe, że przerwalem ci kolację — odrzekł znowu Antoś Cwojka, napatrzyszy się dowoli — moja rzecz gospodarza jest dać ci dobrze zjeść. — Wysunął kuferek spod lózka i wydobył stamtąd puszkę befu. Nóżkiem do konserw szybko objechał denko, odgórą i postawił razem z sosem wysypał na miseczkę. Postawił ją na środku i patrzył, co z tego wyniknie. Jaszczur zblizyły się do półkarmu, dotknął mięsa paszczą, obtrytał, bez wstrętu, ale też nie zabierając się od razu do jedzenia. Widocznie — nie to było chwilowo najważniejsze.

— Mądry jesteś, cholero, taktowny; tylko żebym ja wiedział, co takie bydło najchętniej zre!

Miał z nim zabawę do późnego wieczora. W końcu jednak trzeba było pomyśleć o samochodzie, bo szkoda akumulatora, żeby się wyczerpywał. Zapalił więc dwie świece i pomieszczał tak, żeby wszędzie lażącą gad nie mógł ich postrącać. Po czym zatoczył wóz na swoje miejsce, powrócił, i usiadłszy na lózku zabrał się do obierania zapomnianej pomarańczy. Sam się posilił, bo już zgłodniał, i jedno z dwa dzwonka wrzucił do otwartej

paszczy jaszczura, który przebiął ją bez wahania. — Smakowało? Ty już mnie zawsze, nie dam ci zginąć.

Wtem szum jakiś powstał na drodze za obozem, zdaje się samochody wracające z Mossulu zajeżdżają już jeden po drugim i wkrótce z giełdy wielu głosów obejmował coraz to bliższe przejścia i namioty.

Cwojka wyskoczył przed wejście i potem coś sobie przypomniawszy, zwrócił i zdumiony świece. Następnie wyszedł na poszukiwanie Józka Sternia, którego koniecznie chciał złapać po drodze do namiotu. W uliczce ten i ów go potrącił, wszędzie rozlegał się tupot butów, wesołe nawoływanie i śmiechy, zapalano światła we wnętrzach, zgrzali i zadowoleni żołnierze wracali z niedzielnej przepustki. Już z daleka zobaczył sylwetkę Sternia, przekrzywioną furażerkę, kędziorzawy leb i ciało niesione zawadiackim krokiem.

Stern zobaczywszy go także, machnął w góry ręką na powitanie.

— Żałuj, żeś nie pojechał! — Wydrenowany był jakiś i zmęczony, to widać, ale z niebywałą fantazją. I już po drodze zaczął mu opowiadać jaką fajną miał dziwko.

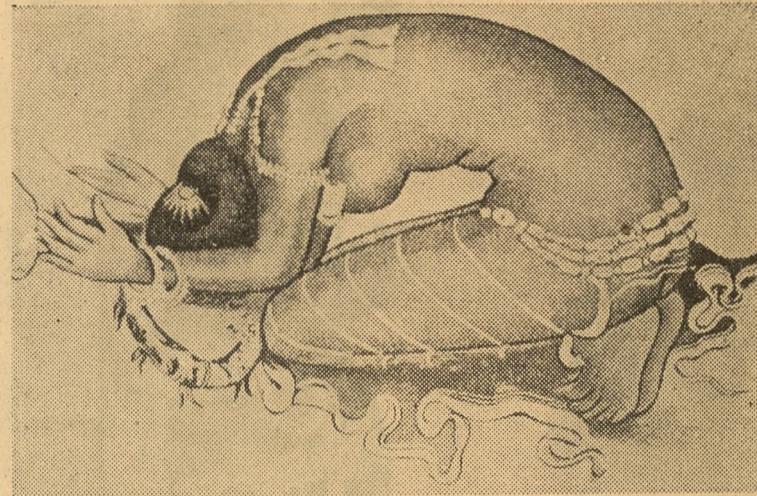
— Mam nowego lokatora — przerwał mu Cwojka.

— Niby kto?

Stanęli przed namiotem i akurat tyle było światła w powietrzu, że para blisko osadzonych rubinowych oczek zdolała blysnąć ze środkiem. Stern kurczowo wydobył latarkę, zapalił i zobaczył. Drgnął przy tym.

— A niech cię szlag trafi!

(Ciąg dalszy nastąpił).



## Z HINDUSKIEJ POEZJI MIŁOSNEJ AMARU

(VI w.)

### PIERŚCIEŃ

— Jakie twoje imię?

— Vadiha.

— Jesteś piękna.

Drobna i drążąca, zaśmiała się.

— Chcesz? — rzekł.

Szepnęła:

— Kocham cię...

Uniósł ją. Była tak lekka, jak narecze kwiatów.

— Co czynisz? Co czynisz? — krzyknęły towarzyszki.

— Zostaw nam Vadihę!

Rzuciła im swoje ciepłe pierścienie.

### MÓWIĘM CI...

Mówilem ci: „Mogłbym cię uczynić szczęśliwą..”

Powtarzałem ci nieśmiertelne słowa, które usypiają niepokój kobiet, a ty śmiała się do mnie, jak małe dziecko uśmiecha się do swego snu.

### DESZCZ.

O deszczu, dzięki ci! Tunika przylegała do jej ciała, a lśniąca wodą tkanina uwydatniała znakomitość jej kształty. Była jak naga. Sanabavi!

A' ektóz rozprzemielił twoje małe, drążące piersi, gdy zakwitła tęczka?

### NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

Miłość two dla mnie, o Gayatri, jest bardziej niesiasta niż odbicie palmy w zwierciadle jeziora prutej lodziami.

I choć jezioro odzyskuje czystość zwierciadła, gdy znikną wszystkie łodzie — serce two jest ciągle po-dejrzałe, choć mi przebaczyż.

Przełożył

KAZIMIERZ BUKOWSKI



# E. Caldwell ZA ZIELONYMI GÓRAMI

Nowela — tłumacz J. Kydryński

Właśnie wczoraj przeczytałem sobie w bostońskiej gazecie, że najsprytniejsi ludzie w całym kraju pochodzą ze stanu Maine. Zawsze mówiłem i ciągle to mówię: Wybierając sobie dziesięciu chłopów z całej Ameryki, a ja postawię przeciw nim jednego Vermontczyka, którego sam wybiorę. Wybierając dziesięciu ludzi z każdego stanu, z jakiego chcecie, a wszyscy oni razem wzięci nie będą mieli tyle sprytu, co mój jeden Vermontczyk. Całe życie, z góra dziesięciu lat, mieszkałem w stanie Maine, ale zawsze mówiłem, że jeśli trzeba was trochę sprytu, znajdziecie go w Vermont. Bo cały nasz kraj pochodzi właśnie z Vermont.

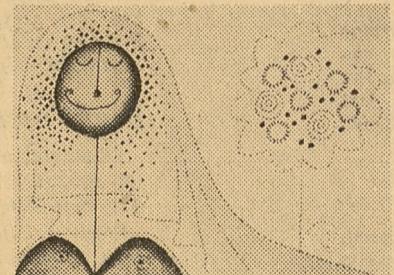
Weźcie na ten przykład farmerów. Farmerzy z Vermont są tak sprytni, że czego się tkną, to robią na tym fote, a farmerzy w innych stanach tylko tracą pieniędze. A dlaczego oni są tacy sprytni? Nie tak dawnego temu był tutaj jeden taki farmer z Vermont: przyjechał ogromnym samochodem, dobrze się tu bawił i śmiały się z nas, tutejszych, że nie zarobiliśmy jeszcze dość fote, żeby już przestać pracować, a może i drugi rok pojechać sobie na Florydę. Zapytałem go, tego farmera z Vermont, jak to się stało, że on z farmy wyciągnął tyle pieniędzy.

A on mi powiada: Przyjacielu — powiada — sposób na wyciągnięcie pieniędzy z farmy jest taki: sprzedaj wszystko co się da; czego się nie da sprzedać, daj wieprzom; czego wieprze nie zjadą, zjadę sam.

Jak mi to powiedział, rozejrzałem się i odjechałem swoim wielkim samochodem, żeby popatrzeć na innych farmerów w Maine, jak w pocie czoła harują w polu, ponieważ nie mają dość oleju w głowie, żeby zrobić fote i przestać pracować, a może

Był to młody chłopak — zwał się Jake Marsk. Należał do tych dawnych Vermontczyków, którzy przybywali tutaj do stanu Maine, jako poganiacze zaprzegów wołów, zanim jeszcze zbudowano kolej przez góry. Ten Jake Marsk to był sprytny, jakiego rawet w Vermont łatwo nie znał. Wciąż przyganiał tu i pędził z powrotem swoje woły, obładowane towarem. W tych czasach była to duga trasa, bo pomyśleć tylko, jak wolno te bydło ciągnęły i Jake musiał przejść niejedną górą w tą i w tamtą stronę. Nie pamiętam już, ile czasu zabierało mu jedna podróż, ale trwało to długo, bo nie było wtedy dróg stanowych, tylko szlaki, dość szerokie dla zaprzęgu wołów.

Jake był chłopcem na schwał; lat miał — powiedzmy — dwadzieścia pięć, albo dwadzieścia siedem. I nie był jeszcze żoraty. Ale w niedługim czasie wpadła mu w oko młoda i ładna dziewczynka, która gotowała mu jedzenie w pewnym domu w Bangor, gdzie wypadał mu postój mie-

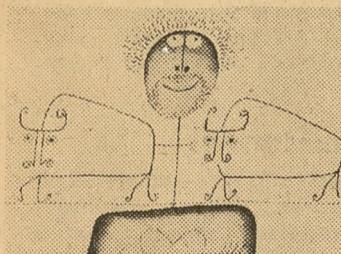


dzy jedna podróż, a druga. Dziewuszka była w sam raz w typie Jake'a. Lubią wchodzić do pokoju, w którym siedział, czekając na jelenie i robiła się bardzo figlarna w jego obecności. Jake przeżywał okropne ręki kiedy się tak przed nim wdzierały, a czasem musiał rawet wychodzić z pokoju i przejść się trzy lub cztery razy naokoło domu, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Ale ten Jake Marsk był człowiekiem ostrożnym i nigdy się na nic nie decydował, póki sto razy wszystkiego nie rozważył i nie ujrzał wszystkich korzyści po swojej stronie. Ale potem, kiedy już wszystko obmyślił, szedł na całą i zdobywał to, czego pragnął, jak prawdziwy Vermontczyk. Myślał, że wszyscy ci dawni Vermontczycy byli tacy, w każdym razie tacy byli ci, którzy przebywali tutaj do stanu Maine swoje woły, a Jake nie różnił się od innych.

Przestaw raz na dwa lata pojechać w zimie na Florydę.

Ten wesoły farmer nie był pierwszym Vermontczykiem, który go znał. Za moich młodych lat, jak miesiąc temu nad rzeką Penobscot, znałem takiego drugiego.



Ta dziewczynka tak się na Jake'a uwiązała, że przez cały czas, gdy odpoczywał między podrózami, zamęcała go, żeby się z nią zżnić. Jake chciał jej, zgodę. Tego tylko chciał przez cały czas, kiedy tu był. Ale Jake, powiadam wam, potrzebował dużo czasu do namysłu. Rozważał sobie tę rzecz dokładnie tak, jak wszyscy Vermontczyci, którzy pogarali woły. Zanim coś po sobie dał poznąć, musiał być naprawdę pewien, że wszystkie korzyści będą po jego stronie. Przez razem sezonu wszystko sobie rozwalał i w tamtym roku w ogóle nie zrobił dziewczynie żadnych propozycji.

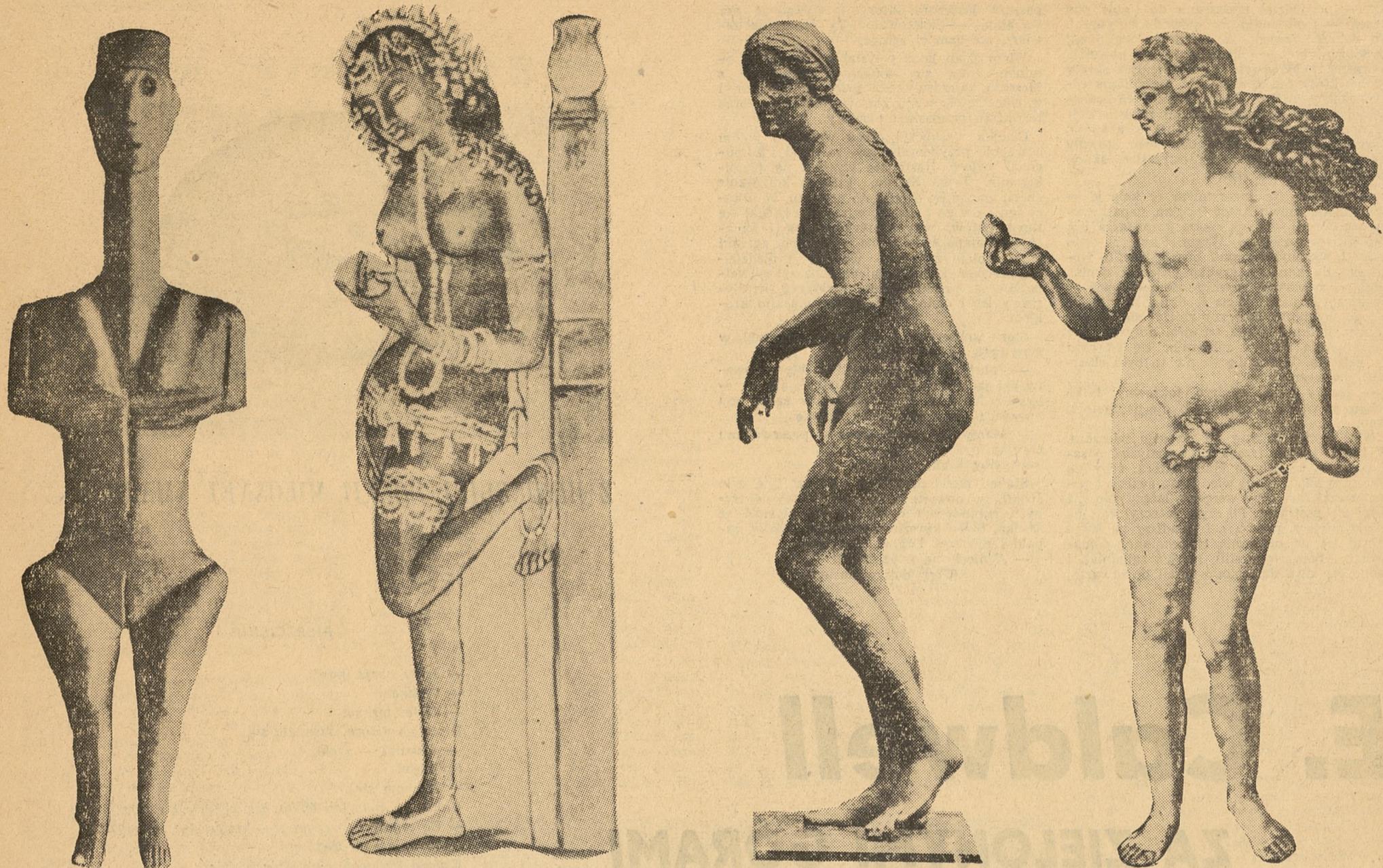
Następnej wiosny, gdy ziemia odmarzała i Jake mógł odbyć pierwszą podróż przez góry, wstąpił do domu, w którym mieszkała ta dziewczynka i powiedział jej, żeby była gotowa do ślubu, gdy on wróci do Bangor przy następnej podróży. Dziewuszka bardzo do przypadku do gustu. Przez całą zimę bardzo była o Jake'a nie-spokojna, bo zanadto brała sobie do serca wszystkie plotki, jakie powtarzały o tych poganiaczach wołów z Vermont. Ale kiedy Jake jej powiedział, żeby się przygotowała do ślubu, wiedziała, że dotrzymała obietnicę co do słowa i że przyjdzie i ożeni się z nią tak jak powiedział.

A wiec Jake wyruszył z powrotem do Vermont ze swoim towarem, przybierając, że ożeni się z dziewczynką w tym samym dniu, w którym wróci do Bangor przy następnej podróży.

I dokładnie tak jak obiecał, wrócił, żeby się z nią ożenić. Poszedł wprost do jej domu, a ona już tam na niego czekała. Jake powiedział, żeby zaraz była gotowa do ślubu i poszedł poszukać pastora. Gdy wrócił do domu z pastorem, zawała ją do pokoju, gdzie zebrały się goście, co chcieli obejrzeć sobie przebieg ceremonii.

Gdy dziewczynka weszła do pokoju, w którym już był Jake i inni ludzie, Jake zerkał na nią i kazał jej wrócić do siebie na góre i zdjąć suknię. No, nie było w tym nic niezwyklego, ani zdrożnego, bo w owych czasach istniało w stanie Maine prawo, które mówiło, że mężczyzna może zarżeć tak zwane „małżeństwo z biegiem”. Znaczyło to, że mężczyzna może kazać kobiecie zdjąć suknię, którą ma na sobie podczas ślubnego obrządku i w takim wypadku nie można go pociągnąć do prawnej odpowiedzialności za jej dawne długi i

(Ciąg dalszy na str. 9).



Prehistoria

Indie

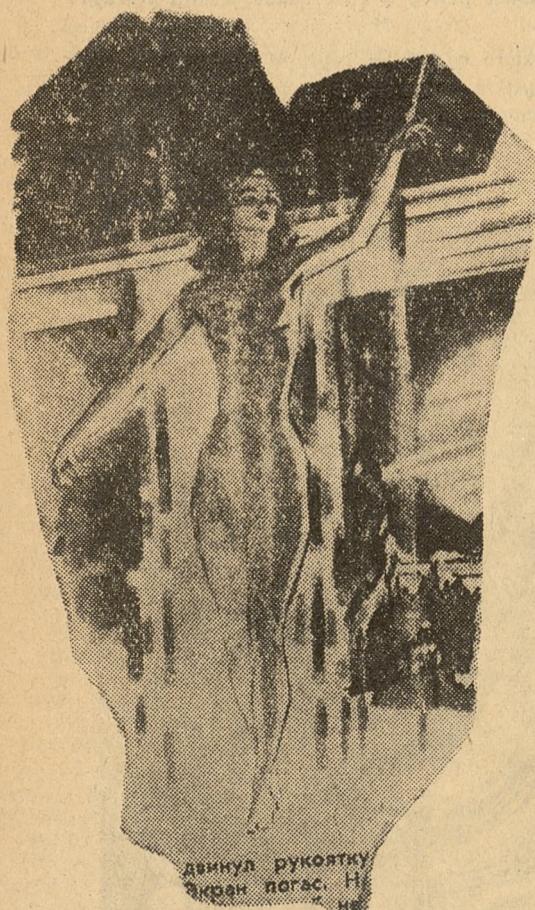
Grecja

16 w.

## Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki

### GLÓD I PŁODNOŚĆ

Rewelacyjnie i niewiarygodnie brzmią doniesienia użonych z Uniwersytetu w Baltimore (USA). „Ludzie niedożywieni lub słaco od ywieńi są płodniejsi od dobrze odżywionych”. Pojedno fakt ten został statystycznie udokumentowany. Rewelacja? Ależ przecież znany od dawna powiedzienko: „dobry kogut zawsze chudy”.



TEMPORA MUTANTUR

Ilustracja do powieści „Mgławica Andromedy”, ukwanej w młodzieżowym tygodniku popularno-naukowym „Technika Młodzieży” — nr 2, 1957 rok.

### TUNEL

Sprawa budowy tunelu łączącego Francję z Anglią pod wodami kanału La Manche wchodzi w stadium konkretnych projektów przygotowawczych.

### SNOBIZM?

Miliarder argentyński Anchorena zaangażował sławnego malarza Salvadorę Dili jako artystę dekoratora drzwi do swoich apartamentów. Upozadnio apartamenty dekorowali bohaterowie — Dufy i Brugue, a pianino projektował i ozdabiał Cocteau — obecnie członek Akademii Francuskiej.

### POCIECHA

Francuzi pocieszają się że amerykańska pomoc dla Francji to tylko spłata starych dłużów, zaciągniętych przez Nowy Świat wobec Francuzów. Twierdzą mianowicie, że pomoc ta równa jest tej jaką Francja udzielała młodym Stanom Zjednoczonym za czasów la Fayettea.

### ZIEMIA OBIECANA

Milion Żydów zamierza przyjąć państwo Izrael. Imigracja spodziewana jest z różnych krajów świata. Rocznie Izrael może przyjąć 100 tysięcy osób.

### WSZĘDZIE CI ARABOWIE

W Leningradzie ogłoszono o odkryciu nieznanej dotychczas rękopisu o niezwykłej wartości historycznej. Autorem rękopisu był Arab — Ibn Medjib A'kab, człowiek który prowadził ekspedycję Vasco da Gamy.

### ODMOWA

Były prezydent Egiptu Naguib, znajdujący się ciągle jeszcze w areszcie domowym nie zgodził się na propozycję Nassaera, który chciał go mianować ambasadorem nadzwyczajnym Egiptu w USA.

### NIGDY

56-letnia Marlene Dietrich słynna gwiazda filmowa i pieśniarka zapytana przez reportera z „New York Tribune” czy nie ma zamieru napisać książki o swoim życiu, odpowiedziała: „Moje pamiętniki nie zostaną NIGDY napisane”.

### TYLKO DLA CHULIGANÓW

Ogłoszenie z zachodnio-niemieckiego „Wormser Zeitung”: Uwaga „Chuliganie” z Worms. Dzis w czwartek 4-tego kwietnia godzina 19.00 w restauracji „Zum Schützenlesl”, ulica Gürtenhalenstrasse 11 odbędzie się zebranie organizacyjne „Klubu chuliganów”. Zaprasza się serdecznie wszystkich chuliganów w wieku od 16–20 lat. Blisze szczegóły na zebraniu”. Naszym zdaniem godne naśladowania.

### WIEDZA

Francuski Instytut do Badania Opinii Publicznej ogłosił: na 100 Francuzów 97 wie kto wygrał ostatni bieg kolarski „Tour de France”. Natomiast zaledwie 15 osób na sto potrafi oświadczyć kto jest szefem obecnego francuskiego rządu. Prawda że pod ty względem przewyższamy naszych zachodnich przyjaciół?

### DOBRY OJCIEC

Obywatel angielski George Haslam liczący 67 lat ogłosił ostatnio swoje zaręczyny z 23-latką Florence Beety. Podczas zaręczyn oświadczył: „Różni przyjaciele odradzali mi ten krok, ale mój 90-letni ojciec zobaczywszy że jestem naprawdę zakochany kazał mi się wreszcie ożenić.

### WĘGIEL I PROMIENIE

Jedna z amerykańskich kompanii kolejowych wyprowadza naświetloną promieniami gamma paliw węglowej jako nowy rodzaj paliwa dla lokomotyw. Promieniowanie tak ulepsza węgiel, że dodany do dieslowej benzyny spala się całkowicie zwiększając ogromnie energetyczność benzyny.

### TRUCIZNY — LEKARSTWAMI

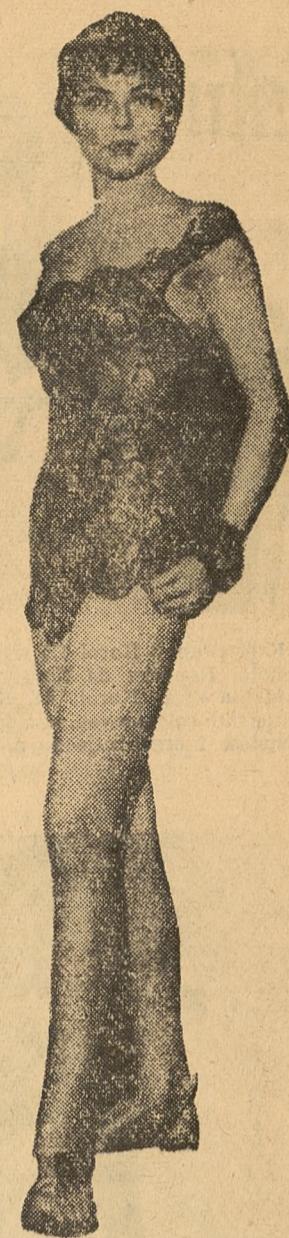
Specyfiki wytwarzane z kurary (indiańska trucizna) oddają niezmiernie usługi w operacjach chirurgicznych — rozluźniają zupełnie mięśnie pacjentów. Obecnie wprowadza się nowy specyfik — strophantidin — sporządzony również z trucizny. Tym razem truciznę jest pochodzenie afrykańskiego. Murzyni używają jej do zatrucia strzał, zaś lekarze, lekarze za jej pomocą niwelują niebezpieczeństwo zahamowania pracy serca podczas zabiegów chirurgicznych w tzw. sztucznym oziębieniu (hypothermia).



17 W.



19 W.



DZISIAJ

TYLKO DLA MĘŻCZYZN

## W której epoce chcieliby Pan żyć?

Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty Plotki

### Nagły i niespodziewany przewodnik po mieście Krakowie

(zapewniamy specjalną opiekę MO turystom wybierającym się na zwiedzanie plant i Nowej Huty.)

#### UWAGI występujące

Kraków dzięki ogromnej awersji jego obywateli do wszelkiego pośpiechu nie leży na trasie wielkiego wyścigu pokoju Warszawa — Berlin — Praga (wymieniamy w kolejności apolitycznej). Staszek Króla nigdy tu prawie nie zaglądał. Natomiast w podziemiach leżą królowie polscy oraz życie kulturalne (nie mieszać z literackim — parę hura-gan przeszedł rano). Podziemia zwane są także piwnicą pod Baranami. Tamże uzbrojeni w brody młodzieńcy opowiadali do niedawna brodać dowcipy polityczne. Ostatnio zostało to surowo zabronione: w ramach jawności życia mówić dowcipy w podziemiu fe-shocking.

Innymi cechami charakterystycznymi tego pięknego miasta są widoczne już z daleka kopce: Kościuszki i Piłsudskiego, oraz kopce niewidoczne — Krakusa i Wandy. Pobocco Krakus i Wanda byli po prostu para przebranych założycieli Warszawy, a więc Warszemi i Sawa, którzy zbudowali Kraków jako malarską kolonię karną dla nieblagonarodzonych. Od tego czasu datują się wszelkie wymiary złośliwości między obu miastami. Nie ma miesiąca aby któryś z miast nie wysyпалo do konkurencyjnego rzęcznych dywersantów. Przykład oczywiście z dziedziny życia kulturalnego (móżna mieszać z literackim) — zaraz po II wojnie światowej przysłano do Krakowa prezesa związku literatów w celu zniszczenia tutejszego ośrodka. Akcja w toku. W zamian za to Kraków wydelegował do Warszawy szesnaście osobistości m. in. znanego poety, który „dlugo przedkim siołem ro-

bi” chociaż sam jest dość małej postury. Często wysyła się także Magdalenę Samozwaniec oraz innych dowcipnych twórców. A więc charakterystyczną cechą Krakowa są kopce. Nawiązują skutecznie do tradycji reprezentacyjnych mógł siołować kich. W ramach zjednoczenia ogólnego mówi się już w niektórych dobrze poinformowanych kolach o projekcie zjednoczenia wszystkich narodowych kopców i pamiątek w jeden wielki Kopiec Jedności Narodowej. W przyszłości na szczytce tej budowli ustawionej na Rynku Głównym w miejscu i tak już rozpadających się Sukiennic pojawi się lotnisko rakiet międzyplanetarnych, stacja helikopterów, komitet wojewódzki... do walki z alkoholizmem, obserwatorium astronomiczne, prezydium wszystkich rad i urzędów oraz kościoły. Na razie, ponieważ projekt okazał się kosztowny i trudno go zrealizować w pierwszym roku istnienia gry zwanej lajkonikiem przewiduje się zapatryzenie szczytu przyszłego kopca w luncie z widokiem na Tatry i w szatań publiczny. Chodzi o to aby spragnieni górskich widoków krakowianie i robotnicy z Nowej Huty nie zaprzeszczali narodowych świątostwa w razie potrzeby.

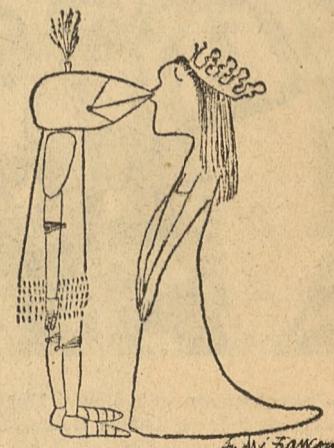
Jeżcze jedną cechą charakterystyczną Krakowa jest Lajkonik: postać w spiczastej czapie dzierżąca w ręku pałek. Podobno władze noszą się z zamiarem wykorzystania bogatej tradycji Lajkonika. Dlatego też postać ta, dotyczącą występującą tylko raz do roku w dień Bożego Ciała ma zestać rozpowszechniona wśród szerokich mas pracujących oraz prywatnej inicjatywy — podczas każdej uroczystości narodowej a także i w czasie święta

Pierwszego Maja. Lajkonik harcuję wśród rozbawionych tłumów bijąc publiczność gdzie popadnie. Wkrótce milicjanci zaopatrzeni niedawno w pałki mają zostać przebrani za lajkoników i przemianowani na Lajkoników Obywatelskich.

Warto dodać że Kraków został ostatnio miastem wydzielonym: wydzielonym z normalnego zaopatrzenia w produkty takie jak masło, cytryny, weły i inne delikatce. Informacji o tym czego w Krakowie nie można dostać udzielają turystom krajowym i zagranicznym sprawnie działające placówki Delikatesy, Gal-lux, M&D i PSS. Do procesów historycznych, które kształtovaly oblicze wydzielonego miasta niektóre zaliczają również proces Gorgonowej (20-lecie międzywojennego chuligaństwa) oraz proces Mazurkiewicza (powojenny rozwój chuligaństwa). Myią się podobno ci którzy sądzą że rozbicie rynku krakowskiego w ostatnich dniach ma miejsce w związku z doprowadzeniem do Sukiennic ogrzewania z budynku „Feniks”. Natomiast zdaje się mają rację tamci co twierdzą iż członkowie rady miejskiej w poszukiwaniu skarbów które ukrýte przez Mazurkiewicza częstego bywalcę Feniksa.

Na podkreślenie w każdym razie zasługuje taniość tego miasta. Nie można tu wydać pieniędzy bowiem nie ma tu gdzie mieszkać, nie ma nic do kupienia. Polecamy to szczególnie z moźdznią turystom krajowym, którzy oszczędzają w PKO.

Szczególny o mieście w następnym odcinku przewodnika.



# KROLOWA MARGOT



Król Francji Karol IX wydaje swą siostrę Margot za hugonota, Henryka de Navarre.

Matka króla Karola IX Katarzyna Medycejska wykorzystuje ślub celem zwabienia do Paryża najznakomitszych hugonotów i organizuje na nich zamach.



Do Paryża zdąży oficer Annibal de Coconnas wiozący dokładne instrukcje w sprawie wykonania planu eksterminacji hugonotów. W drodze spotyka młodego hrabięgo de la Mole zwolennika hugonotów, dążącego z ostrzeżeniem o grożący niebezpieczeństwie, do księcia Henryka. Dochodzi do zwady i pojedynku przerwanego zarządzeniem króla.



Zakochanemu w królowej Margot hrabiemu de la Mole nie udaje się ostrzec księcia Henryka, gdy pada ofiarą podstępu.



Następuje noc św. Bartłomieja i masakra hugonotów. Królowa Margot ratuje swego męża i ukrywa też w swym pokoju ranego i ścieganego hrabięgo de la Mole.

De la Mole przewieziony zostaje do mieszkania w Paryżu, w którym znajduje się już ranny również, jego znajomy i nieprzyjaciel oficer de Coconnas. Obaj panowią zaprzynajniają się i wkrótce wederują... do więzienia, posadzeni o udział w spisku przeciw królowi.

barwny film produkcji francusko-włoskiej oznuty na tle historycznej powieści Aleksandra Dumasa. W roli tytułowej piękna Jeanne Moreau. Rzecz dzieje się w XVI wieku w okresie walki katolików z hugonotami i wydarzeń związanych z tzw. „Nocą św. Bartłomieja”.

**T**  
J. KYDRYŃSKI

nie istnieje

*dlaczego?*

W czasach, gdy czarnowłosa pieśniarka Juliette Greco, ubrana w czarne odcisłe spodnie i w czarny obcisły sweter, występuowała w tzw. piwnicy egzystencjalistów zyskując sobie przydomek „muzy St. Germain” do stałego jej repertuaru należała poetycka rzekomo absurdalna i pozornie infantylna piosenka Kosmy do słów Préverta „Ca n'existe pas... pourquoi pas?” („To nie istnieje... dlaczego?”) Autor piosenki ubiegał się o miano, że nie istnieje gąsienica w czerwonej czapce, zakochana w zielonym mlynku do kawy.

Nas, do których wybitne dzieła literackie (choćby „Dżuma” Camusa) docierają z dziesięcioletnim opóźnieniem — o ile docierają w ogóle, nas, do których nowoczesna plastyka — zanim ostatnio ujawniła się, zwisała wśród młodych — docierała tylko poprzez naśladowstwa tych kilku malarzy, którzy czasem jeździli do Paryża (choć wątpię, żeby np. czołowy polski soc-realista Krajewski, który pojechał niedawno na stypendium państwowego czegoś się tam nauczył wzgl. oduczył), nas, którzy w ogóle zapomnieliśmy już co to jest teatr — nas, powtarzam, nie powinno dziwić, że np. krakowscy młodzi chłopcy i dziewczęta, marzący o własnej twórczości w dziedzinach sztuki, o których wyżej wspomniałem zaczeli realizację tych marzeń od zejścia do piwnicy (fakt, że jest to piwnica Wojewódzkiego Domu Kultury, niewątpliwie dodaje tej sprawie pikanterii) i że w piwnicy tej produkują m. in. wspaniałą piosenkę o gąsienicy z refrenem „To nie istnieje... dlaczego?”

Być może fakt, że młodzież z krakowskiej piwnicy (w której zresztą dotychczas nie byłem wybrany) właśnie piosenkę do swej kabaretowej składanki, nie jest jedynie wynikiem snobizmu (godnego czasem pochwały). Być może wybór ten dowodzi dużej wrażliwości i zdolności szerokiej interpretacji nie zawsze łatwych wierszy Préverta. Bo przecież my nie jesteśmy tacy naiwni, prawda? My umiem wyinterpretować wszystko tak jak trzeba, mamy dobrą szkołę. Przez ładnych parę lat uczyono nas właściwej interpretacji pewnych zjawisk, a jeśli zjawisko, jako takie jaskrawo nie zgadzało się z odpowiednią jego interpretacją, tym gorzej było dla zjawiska. A więc cóż prostszego, jak odpowiednio wyinterpretować teraz gąsienice w czerwonej czapce. Czym ona jest, co

ona reprezentuje? Nie dajmy się zbalansować czerwonym kolorem czapki! To nie jest postępowa a tym bardziej socjalistyczna gąsienica. Czy postępowa gąsienica mogłaby się zakochać w zielonym mlynku do kawy? Dlaczego zielony? Nie dajmy się zbalansować kolorem mlynka! Wbrew pozorom, nie chodzi tu o mlynek ludowy. Tu w ogóle nie chodzi o sojusz robotniczo-chłopski. Wie o co chodzi?

A może chodzi po prostu rzeczywiście tylko o to, że gąsienica w czerwonej czapce, zakochana w zielonym mlynku do kawy — nie istnieje? I może chodzi po prostu rzeczywiście o to, że szkoda, iż nie istnieje ta gąsienica i ten mlynek i że w ogóle nie istnieje np. krasnoludki, o których tak lubi pisać Sławomir Mrożek? I szkoda, że ta gąsienica, ten mlynek i te mrożkowe krasnoludki jeszcze długo, bardzo długo nie będą u nas mogły istnieć?

Dziś — ostateczne — można przyjać i takie wytlumaczenie, ku względemu przynajmniej zadolennemu tych, którym zawsze koniecznie trzeba wszystko tłumaczyć. A eż każdej in erpeta ji wynika a pewne wnioski. Jeżeli więc przyjmiemy najprostszą interpretację piosenki o gąsienicy, to ci, którym zawsze trzeba wszystko tłumaczyć, zapiątaj natychmiast: Dobrze, ale wobec tego: 1) Czy możliwe jest, żeby ta gąsienica i d. kiedyś w ogóle „zaistniała”, 2) A jeśli tak, to co robić, żeby?

Oto takie stawianie tej sprawy wydaje mi się niesłusne. Należy z naciskiem podkreślić, że słusne i jedynie słusne jest tylko i wyłącznie ubieganie nad tym, że nie ma gąsienic w czerwonych czapkach, zielonych mlynkach i krasnoludkach. I jeśli naprawdę głęboko się nad tym ubiegając, to przedżej czy później z ubieganiem tego wyniknąć mogą rzeczy pozytyczne. Na przykład możecie sobie pomyśleć: Wprowadźcie nie istnieja... (już wiecie co, nie chce mi się tego stale powtarzać), ale za to może przecież istnieć — poezja. A kiedy w chwili, gdy tak sobie właśnie pomyślicie zabrzmi wam w uszach natrętny refren: „to nie istnieje... dlaczego...”, to zawsze jeszcze będzie szybko dorzucić: „proza!” Gdy wtedy znów usłyszycie przykry refren, będziecie zapewne próbować dalej: „teatr!” itd.

Niestety, refren „Ca n'existe pas” aż nadto dobrze wbije się wam w pamięć. I wtedy w całej okazałości zaśśni przed wami owo bynajmniej

nie wesołe, zupełnie nie absurdalne i wcale nie infantylne, lecz twardie, surcowe i bezlitosne: „Dlaczego?”

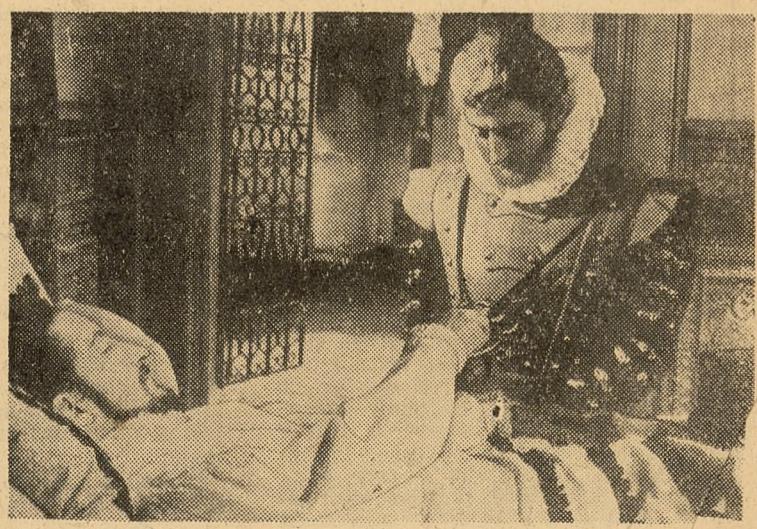
No cóż, lektura pism, poświęconych tym zagadnieniom (zauważycie, mam nadzieję, że myślę tu jedynie o zagadnieniach tzw. „kultury i sztuki”), otóż lektura odpowiednich pism tylko w malej mierze da na to odpowiedź. Dostarczy za to sporo powodów do uśmiechu założenia na widok owego pytania, wielką czcionką pisanej i drukowanej niejednokrotnie przez ludzi, którzy powołani byliby raczej do udzielenia na nie odpowiedzi.

Ale — z drugiej strony — czy na tej odpowiedzi doprawdy tak bardzo zależy? Nie udawajmy przecież, że mimo długoletnich zachwytów nad rzekomymi na tym polu osiągnięciami, nie wiemy, dlaczego nie istnieje u nas dzisiaj właściwie poezja, proza, teatr... Och, oczywiście wcale nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma u nas poetów, pisarzy, aktorów... I to nawet dobrych poetów, pisarzy, aktorów. Tylko, że pracują oni w niesprzyjającej atmosferze. A właściwie — w żadnej atmosferze. Powiedzmy wreszcie otwarcie: to, co uważało się i uważa za największe u nas osiągnięcie artystów (o ironio!), a mianowicie „warunki” są nizzym, a czasem gorzej, niż nizzym, gdy nie ma atmosfery. Znane są bowiem wypadki, że artysta tworzy bez sypendiów. Nie zna się natomiast przykładów na to, by artysta tworzył w atmosferze „dobrego” lub „zlego” widzenia go „u góry”, protekcji i protekcji, „situ” itp. Kiedyż wreszcie o pozycji artysty decyduwać będzie u nas jedynie jego dzieło? Kiedyż wreszcie przywróci się w pełni „prywilej inicjatywy” w sztuce ze wszystkimi jej konsekwencjami, tzn. przede wszystkim z wolną konkurencją. W sztuce na te rzeczy powinno się patrzeć n'eco inaczej, niż w handlu. Bo sztuka, proszę państwa, nie jest handlem. A kultury także się nie „robi”. Kulturę się tworzy, a raczej kultura tworzy się sama, ale oczywiście na jakimś podłożu. Nic wiadomo mi jednak, żeby jakakolwiek kultura powstała na podłożu administracyjnym.

Może trochę za daleko odbiegliśmy w tej chwili od gąsienicy w czerwonej czapce, zakochanej w zielonym mlynku do kawy.

Ale przecież takich gąsienic nie ma. Dlaczego?

JULIUSZ KYDRYŃSKI



Margot chce ratować swego kołanego i przekupuje naczelnika więzienia. Nie udaje się to jednak, gdyż de la Mole wyczerpany torturami nie ma sił do ucieczki. Wierny Coconnas zostaje przy nim.

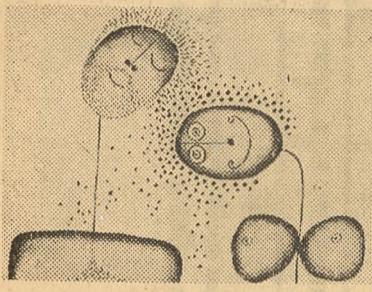
Król Karol IX umierając od trucizny przygotowanej przez jego matkę Katarzynę Medycejską dla Henryka, przekazuje koronę Francji mężowi Margot. Reszty dowiedzie się na filmie.

Opr. TADEUSZ NICZ

(Ciąg dalszy ze str. 5)

nie można go zmusić do ich zapłacenia, jeśli on nie ma na to ochoty. Tak, Jake dowiedział się dokładnie o tym „prawie wybiegu” w Maine i chciał w pełni skorzystać z jego dobrodziejstw.

To właśnie rozwalał sobie przez cały czas, gdy powoli wędrował ze swymi ciezkimi wołami tam i z powrotem między Bangor i Vermont. Jake był nie w cieniu bity. Jake — był Vermontczykiem.



Po chwili dziewczynka zeszła nadol, ubrana stosownie do tego prawa wybiegu. Miała na sobie to, co kobiety nosiły w tych czasach pod suknię i nic więcej. Ale co do Jake'a, to nie był on jeszcze całkiem zadowolony. Kazał jej iść na góre i zdjąć wszystko, co miała na sobie. No tak. Jake miał twardy leb i był poganiaczem wołów z Vermont. Wszystko to sobie dokładnie rozwalał, gdy gnał te swoje ciezarne woły tam i z powrotem przez góry.

Po malej chwili jego mila dziewczynka znów weszła do pokoju, w którym był Jake i pastor i wszyscy goście i już nie miała na sobie nic, tylko owinęła się prześcieradłem, a to dobrze wyglądało, powiadamy wam. Bo ładna z niej była dziewczynka.

Wszyscy przygotowali się znowu do ceremonii, pastor powiedział im, gdzie stanąć i co odpowiadając na pytania, które im będzie zadawał. I wtedy, właśnie gdy zaczynały się żenice, Jake kazał jej rzucić prześcieradło na podłogę. No tak, tutaj w stanie Maine, Jake nie chciał ponosić żadnego ryzyka. Prawo wybiegu mówiło, że jeśli kobieta bierze ślub bez sukni, to jej mąż nie odpowiadza za jej dawne długie i Jake wykombinował sobie, że jeśli jego dziewczynka nie będzie miała w ogóle na sobie, to na całym świecie nie będzie takiej siły, która by go zmusiła do zapłacenia jej przypuszczalnych długów; natomiast jeśli będzie miała na sobie jakąś odzież, której on nie potrafił właściwie i prawie określić, to każdy kupiec mógłby prosić o mu wzmówić, że jej bielizna była suknią. Jake sobie myślał, że jeśli nie będzie ostrożny, to może zostać pozbawionym korzyści płynących z prawa wybiegu i tutaj, w stanie Maine, tak daleko od Vermont, Jake nie chciał ponosić rajmniejszego ryzyka. Gdziekolwiek postawił stopy, był równie ostrożny, jak każdy inny poganiacz wołów w Vermont.

— Zrzuć prześcieradło na podłogę — powiedział Jake do dziewczynki.

Dziewynka już chciała rozluźnić prześcieradło i rzucić je na podłogę, tak, jak Jake jej kazał, gdy pastor złapał je i mocno zaciągnął, żeby nie mogła ukazać swej nagoci ani jemu, ani Jake'owi, ani zebrałym gościom.

— Nie! Nie! Nie! — wrzeszczał, stając się purpurowy na twarzy i trzęsąc głową w stronę Jake'a. — Tego nie wolno, mój człowiek, absolutnie nie wolno! To nieskromność, tutaj, przed nami wszystkimi! Tego nie można zrobić! Nigdy na to nie pozwolę!

Ale ten pastor nie znał Jake'a Marska. Jake był poganiaczem wołów z Vermont i jak sobie coś ubrała, to nie dał już sobie tego wybiegu bika, że gdyby Jake jej kazał, to stanęłaby na głowie, ale pastor znowu złapał prześcieradło i przetrzymał je mocno obydwoma rękami.

Pastor zaczął przekonywać Jake'a, że to nie wypada, aby młoda przyjaciela dziewczynka stała nago podczas ślubu, ale Jake nabił sobie głowę korzyściami, płynącymi z prawa wybiegu i nie chciał ustąpić ani na cal.

Potem pastor powiedział, że nie da ślubu, jeśli stanę się to, przy czym Jake się upiera, a Jake powiedział, że nie weźmie ślubu, jeśli prześcieradło nie upadnie na podłogę, tak, żeby żaden ubiór nie dotykał ciała jego dziewczynki.

Gdy Jake to powiedział, wszyscy bardzo się zdenerwowały i przez godzinę albo i dłużej gadali między sobą, stając raz po stronie Jake'a, bo znali prawo wybiegu, a raz po stronie pastora, bo rozumieli, jakby to na pastora podziałoło, gdyby ładna, młoda dziewczynka stanęła nadol, tak jak Jake upierał się, żeby zrobiła. Dziewynka była zupełnie obiegła w jakim stroju ma brać ślub, byleby Jake się z nią ożenił. Chętnie rzuciłaby dla Jake'a prześcieradło w tej samej chwili, w której pastor by jej na to pozwolił. Miała straszną ochotę wziąć ślub, tak samo zresztą, jak i Jake.

W końcu pastor troszczek ustąpił Jake'owi. Zrozumiał, jakim był głupcem, próbując przekonać poganiacza wołów z Vermont.

— Jeśli ora wejdzie do komórki i przymknie drzwi, tak, żeby nikt nie widział jej nagości, dam wam ślub — powiedział pastor do Jake'a.

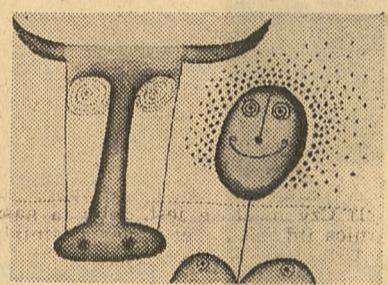
— Zgoda — powiedział Jake — ale muszę mieć jakichś świadków na wypadek gdyby ktoś chciał wątpić w to, że pobraliśmy się według prawa wybiegu.

Doszli w końcu do porozumienia, gdy pastor się zgodził, żeby razem z dziewczynką weszły do komórki dwie starsze kobiety, aby się upewnić, że wszystko zostało zrobione według prawa. Pastor niechętnym okiem patrzył na to, że i Jake chce wejść do komórki, ale po dwóch godzinach dyskusji z vermonckim poganiaczem wołów nie miał już zupełnie sił i powiedział, że pozwala Jake'owi także.

Jake poszedł do komórki, gdzie była dziewczynka i dwie starsze kobiety.

— No, Jake, spojrzy tylko jeden raz — powiedział pastor, trzęsąc głową — a potem zamknij oczy i trzymaj je zamknięte.

Jake siedział w komórce i mówił coś do dziewczynki, ale nikt w pokoju nie słyszał. Pastor uchylił nieco drzwi, żeby przez szparę słyszeć odpowiedzi na pytania, jak bę-



dzie im dawał ślub. A przez cały ten czas Jake tam siedział i świecił zapalnik, żeby sprawdzić, czy dziewczynka nie okryła się znowu prześcieradłem i żeby się upewnić, że skorzysta z wszystkich dobrodziejstw prawa wybiegu.

Gdy już było po wszystkim, pastor wszedł pieniędze, które Jake mu wręczył i poszedł do domu, nie czekając, aż drzwi komórki się otworzą i wyjdzie z niej ładniutka dziewczynka. Kiedy weszła z Jake'em do pokoju, całe prześcieradło zwinięte było w wózku. Jake je jej podał, a ona ręce tracąc czasu pobiegła na góre, gdzie miała suknię. Jake kazał jej szybko się ubrać, bo chciał wyruszyć z powrotem do Vermont ze swym towarem.

Zaraz też ruszyli do domu w Vermont; młoda, ładna dziewczynka, ubrana w stroj ślubny siedziała na wierzchu ładunku, a Jake siedział obok furгоłu, krzycząc na woły.

Gdy w następnej podróży Jake wrócił do Bangor, jakiś kupiec przedstawił mu rachunek na sto czterdziest dolarów. Kupiec powiedział Jake'owi, że jego dziewczynka kupiła mnóstwo strojów i różnych rzeczy tuż przed ślubem i chciał wiedzieć, czy Jake poślubił ją według prawa wybiegu.

Jake tylko się uśmiechnął i zaczął wyładowywać swój towar.

— No więc, czy wzialeś z nią ślub w ten sposób, czy nie? — spytał go kupiec.

— Powiedz mi ty najpierw — rzekł Jake — a potem ja ci odpowiem. Czy prawo wybiegu jest w stanie Maine zapisane w księgach?

— Tak, jest; ale prawo wybiegu mówi, że kobieta musi...

— Nie trudź się wyjaśnianiem mi tego — powiedział Jake. — Jeśli prawo wybiegu zapisane jest w księgach stanowych, to ożeniem się z nią właśnie według tego prawa.

**E. CALDWELL**

(Z tomu opowiadania, który ukazał się wkrótce, nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik”.)

rys. Wiśniak

Tadeusz

# Kantor

## Konflikt między sztuką nowoczesną a konsumenatem

Jest to sformułowanie — powiedzmy otwarcie — bardzo popularne. Do niedawna miało ono u nas o wiele grubszy poimak. Przypomnijmy sobie: sztuka nowoczesna — sformułowano — jest oderwana od mas, jest nieludzka i wroga. Epity, które następowały po tym posiadały swoją aureę, przyczynią do brutalnego niszczenia wszystkego, co zawierało znamiona wolnej ludzkiej myśli i wyczerpania. Te niemile wspomnienia każą inni dawać dziś ostry repliki.

Czy to sformułowanie nie jest przypadkiem nonsensem? Przebyte doświadczenia uczyły mnie podejrzliwym. Odczytuję je jak... Bo jeśli konflikt, to ktoś jest winny. Oczywiście konsument nie. Konsument jest w takich wypadkach zawsze niewinny. A więc sztuka nowoczesna. Przepraszam — a gdyby była staroświecka to by konfliktu nie było? Cóż za piekielny nonsens! Prawdopodobnie by nie było. Sztuki też by nie było. Byłaby jedna wielka fikcja. Fikcja sztuki i fikcja konsumenta. A teraz spróbujmy być bardziej perwersyjny i bardziej historyczny. Spróbujmy zadać takie niewinne pytanie: czy przypadkowo samo pojęcie sztuki nie wytwarza tego konfliktu? A może konflikt jest nieodzowny. A może, gdyby go nie było, nie istniały jakikolwiek rozwój? Bo życie nie jest sentymentalną sielanką. Frazes, bo frazes, ale jak się świetnie w tym rozumowaniu mieści.

Oskarża się sztukę nowoczesną, że jest sprawcą tego konfliktu. Bądźmy bardziej ściśli i nie fałszujmy historii pod nasze gusty. Konflikt ten istniał zawsze, ilekroć sztuka była rewolucyjna i odkrywcząca. W roku 1431 Lucas Moser otoczył swój obraz napisem, który podaje tu w autentycznym brzmieniu: „schri kunst schri und klag dich ser din begert iecz niemen mer”, co w polskim tłumaczeniu oznacza: „placz sztuko, płacz i lamen, bo już nikomu nie jesteś potrzebna”. Z tego co powiedziałem nie należy wnioskować, że kolejno obwiniam konsumenta. Byłyby to równie idiotskie, jak obwinianie sztuki. W ogóle należy zerwać z atmosferą przewodu sądowego. Oskarżyciele idą w zapomnienie, a oskarżeni mają rację.

Wina nie jest ani po jednej, ani po drugiej stronie. Jeżeli istnieje konflikt (zwłaszcza podobno wiek XX przezywa zastrzenie) to jest on

wynikiem warunków. W życiu naszym istnieją bardzo bogate pokłady stare, obejmujące naszą kulturę, myślenie, manierę życia. Jest to nasza przeszłość. A równocześnie z niesłychaną gwałtownością napiera nowe. I co do tego nikt chyba nie ma wątpliwości. To jest nasza przyszłość. I ani tamtej nie należy się wstydzić, ani na tą obrażać. Chciałoby się rzec: więcej umiaru i bez hysterii. Zwolna się przyczyszajemy. A fanatycznym oskarzycielom, którzy chcieli zniszczyć sztukę nowoczesną chcieliby odpowiedzieć, że aby to osiągnąć, musieliby najpierw zniszczyć nowoczesną naukę, technikę, wynalazki, odkrycia, radio, telewizję, telefony, samoloty, najdziwaczniejsze maszyny, elektryczność i energię atomową, wspaniałe domy nowoczesne, cały cudowny świat, ogromną siłę napięty w przyszłość.

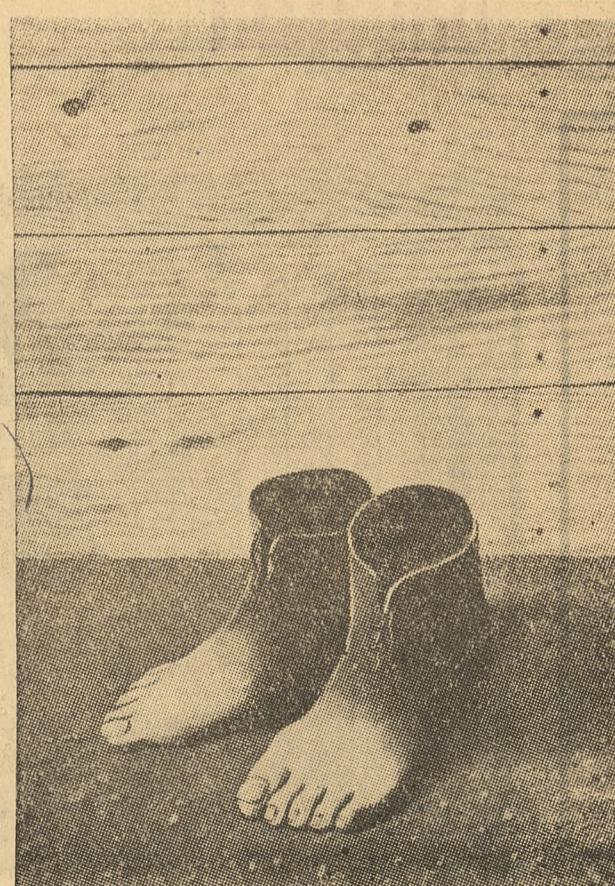
Bo właśnie tej nowoczesności opowiada nowoczesna sztuka. Musimy sobie raz zdać sprawę, że w tym cudownym świecie nieufność do artysty, postawienie go w stan oskarżenia, skoszowanie jego myśli jest natpotwornejszą hanibą, która obciąża społeczeństwo.

Poniżenie artysty w ubiegłym okresie osiągnęło swoje celo. Przywrócenie prestiżu artysty staje się gwałtowną koniecznością, staje się najgłębszą racją społeczną. Ekstrawagancja, sklonność do skandalizowania, swoisty anarchizm, nihilizm, topi filistry! Spokój Wasz został uratowany. Ale za jaką cenę!

Może osadzić to za demagogie, jeśli zaproponuję byście spojrzały na te niemile wam cechy w aspekcie społecznym. Właśnie one zawierają w sobie ogromną energię, zdolną wyrzucić artystę poza magiczny krąg starych nawyków, przyzwyczajień, konwencji i starego myślenia, wyrzucić w przyszłość, która ma napełnić nowymi formami. — Okaże się wtedy, że ta istota, będąca u nas tragicznie bez przydziału społecznego staje się doskonale zorganizowana społecznie jednostką.

Redakcja stawia mi pytanie: jakie widzi pan propozycje wyjścia z konfliktu: sztuka i odbiorca?

Widzę: jedną i jedyną. Odbiorca i społeczeństwo musi budować wokół siebie i dla siebie nowoczesne życie. Wiemy wszyscy dobrze, jak ogromnego to wymaga wysiłku. A nadzieję sukcesu daje nam miedzy innymi nowoczesna sztuka.



RENÉ MAGRITTE

# ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula  
Piotr Krakowski

1)

ma charakter wyłącznie encyklopedyczny i zawiera omówienie najważniejszych kierunków w sztuce — przede wszystkim w malarstwie — od impresjonizmu po tazsym, oraz podstawowe wiadomości o głównych przedstawicielach tych kierunków, przy czym malarstwa polskiego w zasadzie nie uwzględniano, gdyż wymaga ono osobnego opracowania.

Na początek zostały wysunięte przede wszystkim hasła rzeczowe, w dalszej kolejności pójdu hasła osobowe. Ze względów czysto technicznych materiał opracowane nie w ukiadzie alfabetycznym, lecz z zachowaniem dość sumarycznej chronologii zarówno co do poszczególnych kierunków artystycznych jak i twórców. Indeks alfabetyczny zostanie podany na koniec.

Dla ułatwienia czytelnikowi orientacji reprezentujemy na wstępie „drzewo genealogiczne” sztuki z lat 1890–1935 wg okładki książki Alberta Barra „Cubism and Abstract Art”.

„Na okładce tej — pisze Le Corbusier — podano wykres łączący te czynniki zewnętrzne, które oddziaływały na twórczość (ujęte tu są w ramki), z „izmami”, które się z nich w sposób mniej lub bardziej bezpośrednio zrodziły...

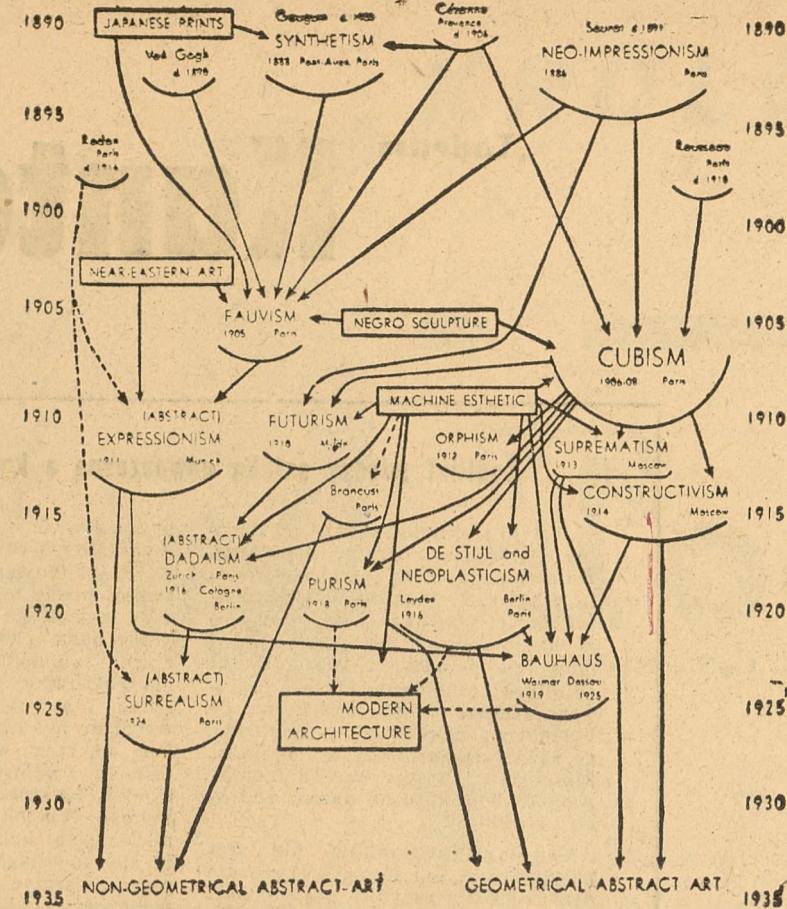
„Jeśli idzie o wpływy: sztuka japońska (JAPANESE PRINTS — drzeworyt japoński), sztuka Bliskiego Wschodu (NEAR-ESTERN ART), rzeźba murzyńska (NEGRO SCULPTURE), estetyka maszyn (MACHIN ESTHETIC); jeśli idzie o „izmy”: syntetyzm, neoimpresjonizm, fowizm, kubizm, ekspresjonizm, futuryzm, orfizm, suprematyzm, konstruktywizm, dadaizm, „de Stijl” i neoplastyczny, puryzm, surrealizm, Bauhaus, architektura nowoczesna.

„Wydarzenie ARCHITEKTURA NOWOCZESNA ujęte jest w ramki, które zajmują pionowa osią ogólnego obrazu jako koniec ewolucji; z lewej i prawej strony obrzeżone są przez sztukę abstrakcyjną geometryczną i niegeometryczną, co zdziwiająco uzupełnia nieuchronną syntezę sztuk plastycznych”.

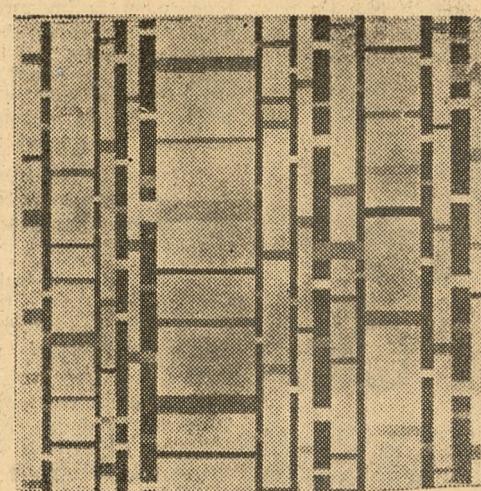
„ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ” ukazywać się będzie w cotygodniowych odcinkach. Uwagi i życzenia prosimy przesyłać na adres redakcji pisma.

W tym numerze reprezentujemy kilka przykładów dzieł typowych dla niektórych kierunków, które w następnych odcinkach będą szczegółowo omówione.

suprematyzm



neoplastyczny



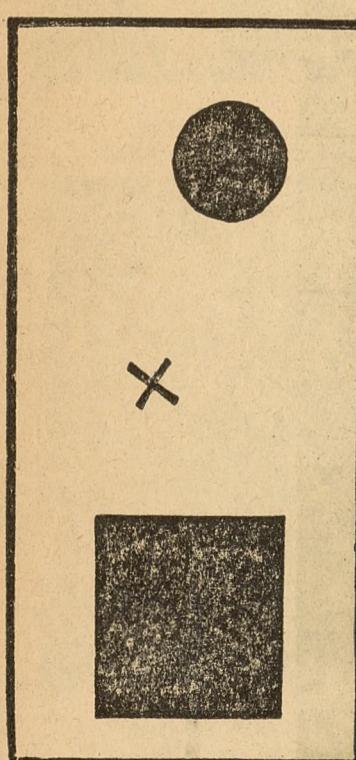
DILLER

surrealizm



DELVAUX

dadaizm



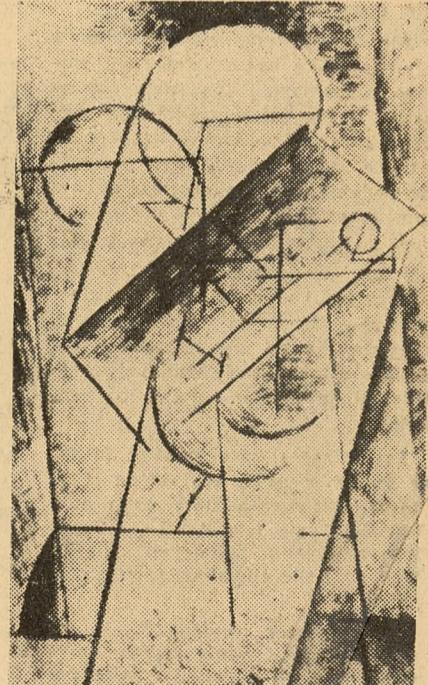
MALEWICZ

rejonizm



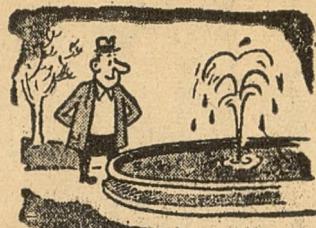
LARIONOW

kubizm



PICASSO

DUCHAMP

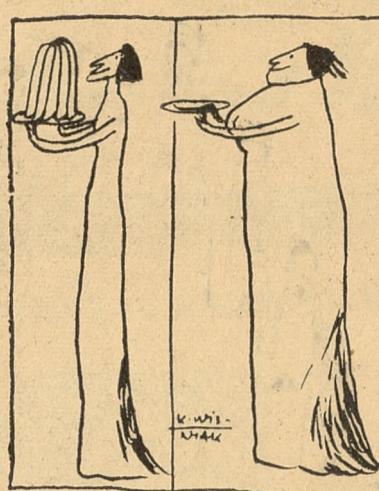


SAMOBOJCA

Charlie Chaplin obchodził niedawno 68 rocznicę swoich urodzin. Podczas przyjęcia w swej willi powiedział: „Gdy się ma tyle lat to wcale nie ma się ochoty cięć tortu urodzinowego, ale chciałby się po prostu oderżnąć sobie gardło”. Biedny niedoleżny Chaplin ma 31-letnią żonę, która właśnie spodziewa się 6-tego dziecka.

50-tka HOLLYWOODU

W bieżącym roku metropolia filmowa Ameryki obchodzić będzie 50-letnią rocznicę swego istnienia. Przed 50 laty w Hollywood rozpoczęta kariera Charlie Chaplin. Chciiano by go zaprosić na uroczystości hollywoodzkie — co kiedy władze amerykańskie nie mają wcale ochoty wydać wizy jednemu z największych aktorów i reżyserów świata.



SKROMNOŚĆ TO SKARB... CHŁOPIĘCIA

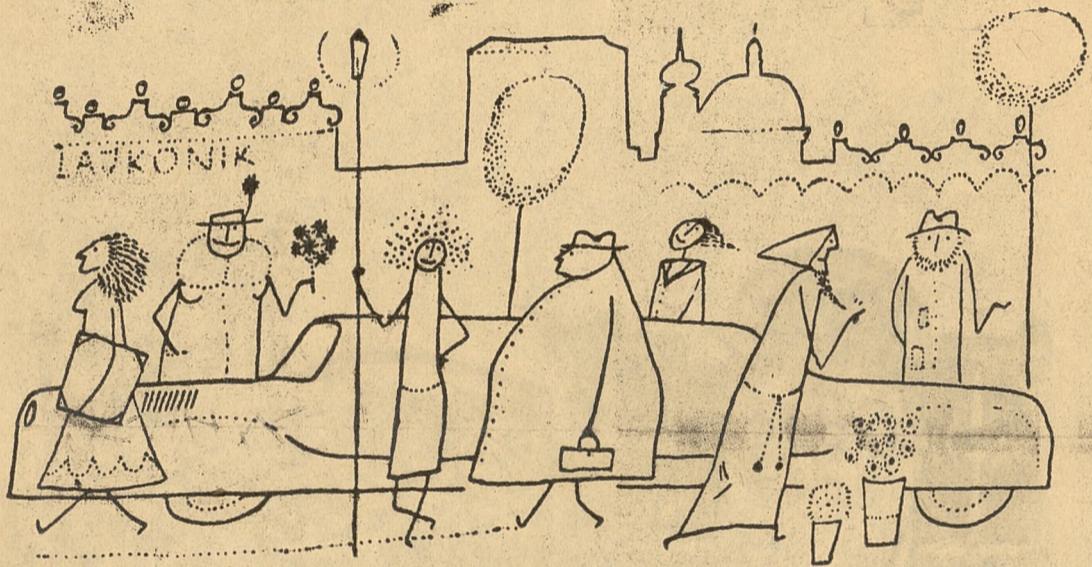
Z książki „Do zdrowego życia” (rodzaj „savoir vivre”) wydanej w zeszłym roku w Moskwie. „Gdy kobieta zażąda abyś usiadł obok niej na kanapie — nie słuchaj jej. Usiądź lepiej na krześle”.

SZKOLENIE

Z czeskiej prasy wojskowej: „Gdy nasi kucharze posiądą wysoki poziom ideologiczny — dowie się wówczas będą w stanie służyć Państwu dobrym jedzeniem, jak tego wymagają wielkie zadania przyszłości”.

NAGOŚĆ

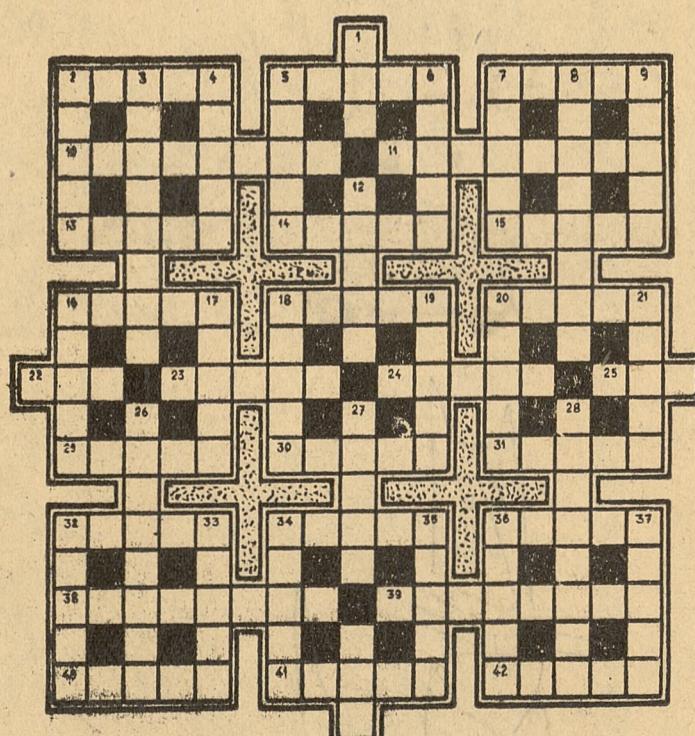
Po przybyciu do Ameryki Sophia Loren złożyła następujące oświadczenie dziennikarzom: „Z sex-appealem trzeba się urodzić, nie można go natomiast sfabrykować przy pomocy nagości”.



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 2) płytki morskie u ujścia rzeki, 5) rewia, parada, 7) narzędzie rolnicze, 10) wszyska się cześć do piasku, 11) prezent, 13) piła, lana, 14) dodatek, załącznik, 15) granica jakichś wydatków, 16) lista, spis, 18) kawałek uprawnionego pola, 20) państwo otoczone Morzem Północnym i Bałtyckim, 22) pierwiastek chemiczny, 23) jądra orzechów kokosowych, 24) stolica państwa w południowej Europie, 25) rzeka w Niemczech, 29) pryzma śniegu, 30) góralski pasterz, 31) praktykant, proujący uprawiający jakąś sztukę, specjalność, 32) „żyla” wodna (wspak), 34) rodzaj tańca, 36) kwiatostan traw i zboż (wspak), 38) dystrybutor książek, 39) autorka „Sezonowej miłości”, 41) awantura, zakłócenie spokoju, 42) kiotnia, 43) zakładka na spódnicę.

Pionowo: 1) instytucje oszczędnościowe, 2) fach, 3) miejscowości wypoczynkowe, 4) ptak, 5) sosenka o parasołowej koronie, 6) rezerwa, 7) muzyczny znak obniżający dźwięk o pół tonu, 8) rodzaj ozdoby, 9) szacowanie, określenie wartości, ceny (wspak), 12) moneta na Węgrzech, zastąpiona w 1946 r. forintem, 16) słowo, 17) leki roślinne, 18) źródło, krynicą, 19) notatnik, zeszytek do zapisów, 20) zdobnicze imię żeńskie, 21) szpilka, 25) gatunek zboża, 27) wielki mocarstwo, które jeszcze nie jest członkiem ONZ, 28) autor „Popiółów”, 32) sklejka, cienka „deskę” (wspak), 33) państwo w Afryce (wspak), 34) rodzaj werandy, 35) zwisające części dachu, 36) ruchome „mosty” na rzekach (wspak), 37) oddział szkolny, 40) 12 miesięcy.



Z OSTATNIEJ CHWILI.

Doszły do nas po zamknięciu numeru wiadomości o udanych operacjach serca przy zastosowaniu sztucznego krwiobiegu (sztuczne płuco-serce). Operacji dokonuje się w Polsce, w Warszawie, w Instytucie Gruźlicy. Kieruje nimi prof. Mannteufel. Warto dodać, że tylko kilka ośrodków na całym świecie posługuje się sztucznym płuco-sercem przy tego typu zabiegach. O szczegóły postaramy się w najbliższym czasie.

FELIETONY DROZDOWSKIEGO.

W kolejnym numerze rozpoczynamy cykl felietonów Bohdana Drozdowskiego, które cieszyły się wielką popularnością wśród czytelników „Echa Tygodnia”. Tytuł pierwszego felietonu „Widmo Malthusa nad światem”.

KRAKÓW OBDARTY

Pisać krakowski felieton... Ba! Łatwo się mówi, ale zrobić niełatwo... Bo właśnie to co ja wiem o Krakowie? Tyle co nic. (Prawdę mówiąc to by było prawie wszystko, gdybym brał pod uwagę bogactwo naszego życia politycznego, kulturalnego itd. od strony oficjalnej — ale niestety felietoniście nie wolno być oficjalnym). Hmm, spróbujmy sobie coś przypomnieć... Wiem na przykład, że Kraków leży nad Wisłą! Nie, to nic nowego, że Kraków leży, to wszyscy wiedzą — żadna sztuka, (dlatego też pewne nic o tym wiedzieć nie chce Ministerstwo Kultury i Sztuki) trzeba znaleźć coś nowszego... Wiem, Kraków jest biedny, jak mysz koscielna (sic!). Już przecież Boy, charakteryzując mieszkańców różnych miast świata, pisał: „...a zaś każdy krakowianin — goli i inteligentny.” Od tego czasu tyle tylko się zmieniło, że inteligentny bywa w najlepszym przypadku co dziesiąty. Tylko jakże to będzie z tą specyfiką terenu? Dawniej mieliśmy monopol na biedę (niedzi galicyjska), ale od ładnych paru lat zjawisko objęło cały kraj, zapewne w ramach wymiany doświadczeń...

Cholernie trudna sprawa z tym krakowskim felietonem... Nawet Otwoński ma kłopoty, a przecież jeśli łatwiej — i przesensem bywa i żonę ma w Miejskiej Radzie i jak by nie było do Związku Literatów należał... Kwiatkowskiemu znów czerwka pomaga, gdy mu tematu zabraknie... A ja? cóż — biednemu zawsze wiatr w oczy... No macie: znowu coś o biedzie! Widocznie to jest jednak ta nasza specyfika terytorialna. Nawet dziwi się, że przez chwilę miałem wątpliwości. Wystarczy przecież popatrzeć na fasady krakowskich kamienic. (Na podwórka zaglądać już nie radzę!) Prawdziwa szkoda, że „Wartburgi” nabywane ostatnio masowo przez nasz świat praktycznie są takie niskie; gdyby były przynajmniej dwupiętrowe zasłoniłyby bodaj trochę te trędowate mury wolające do nieba o pomste, a do R. N. m. Krakowa — o remont.

Eureka!! (Znalazłem!!) Będzie wreszcie i po krakowsku i z optymistycznym akcentem! „LAJKONIK!!” Wspaniała, całkiem nowa, narodowa w formie i socjalistyczna (głęboko, tak głęboko, że prawie nie widać) w treści, prawdziwie masowa, demokratyczna, decentralistyczna gra! Każdy może (zwrócić uwagę: m o ż e a nie m u s ił) wygrać milion! Co tydzień! Według tego, co obliczył mi znajomy (bezrobotny) profesor matematyki za 100 tys. lat każdy z grających dziś (ewentualnie jego potomek) będzie milionerem! I pomyśleć, że tak długo bezskutecz-

nie rozmyślała cała ta olbrzymia PKPG jak podnieść stopę życiową. Szkoda tylko, że zdobyliśmy się dopiero na jedną taką grę. Gdyby było ich np. pięć to według moich już samodzielnych wylczeń takie samo bogactwo osiągnelibyśmy już po 20 tys. lat! Ale chyba nie trudno będzie stworzyć następne, wykorzystując prócz lajkonika także inne specyficzne krakowskie elementy. I tak np. druga gra mogłaby się nazywać „Hejnałka”, następnie kolejno: „Florianka”, „Barbakan”, „Wawel”, „Jalukunki” itd. Cóż to za eldorado, zważywszy jeszcze, że prócz tego każdy z nas może wygrać samochód, odkładając te głupie i na razie mu niepotrzebne 6 tysięcy na premiową książeczkę PKO, odgadnąć trafnie kilkanaście wyników meczów piłkarskich, co przy niewzruszonej formie naszych drużyn jest błahostką, typową szczególnie w „Totka-lotku” (dla ludności wiejskiej ma być wprowadzony osobny „Totek-kmiotek”, gdzie wygrana będzie o tyle łatwiejsza, że w losowaniu uwzględnia się tylko dwie możliwości: spółdzielczość produkcyjna, gospodarka indywidualna). No, a który nam zabroni grać równocześnie na starej, poczciwej Loterii Państwowej, czy brać udział w nowej i już nie tak poczciwej „Zgaduj-zgaduli”?

Hej! jak się tak człowiek dobrze wmyślił to coraz nowe odkrywa perspektywy! Pomyśleć sami: możemy przecież jeszcze grać i wygrywać w pokera, w oczko, w ferbla, w zechyka, w mariasz, w belotkę, w pikietę, w świnie i w durnia! Grać i wygrywać panowie! Czarna przegrywa — czerwona wygrywa! Anawa! — jak mówią Francuzi!

Tak, tak — jeszcze roczek, jeszcze parę i Kraków będzie taki bogaty, że będzie mógł nawet samej Warszawie pożyczyc udzielić. Potem, według odpowiedniego rozdzielnika, także innym miastom, a może nawet (dla czego by nie?) innym krajom! Już widzę oczy duchów jak Amerykanie do Mrugacza przychodzą i o parę złotych na ratowanie budżetu proszą. A Mrugacz do nich: „Śmierć frajrom — ani grosika nie damy. Zróbcie sobie własnego „Lajkonika”!

BRUNO MIECUGOW

P. S.

Oświadczam uroczyście, że nawiązany przez doktora M. wódkę już absolutnie nie pijam. Jeśli więc ktoś zechciałby mi w dowód uznania za ten felieton, „postawić” — niech przesła równowartość w gotówce na adres Redakcji. Zwrócić z pierwszej wygranej.

B. M.



# Steinberg

rysunki wybitnego grafika z książki »THE PASSPORT«

